

# PRACA

Przedpłata w Poznaniu  
już z odnośzeniem  
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata  
na pocztach tylko 1 markę  
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na pocztę w oddziale II, t. 86.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej nr. 38.  
Telefon Nr. 295.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

## „Echa protestu“.

Pod takim tytułem wyszła w Berlinie broszura, omawiająca nasze stosunki. Praca ta zawiera kilka nowych, zasadniczych poglądów i z tego też powodu zawiązała się w prasie polskiej i niemieckiej ożywiona polemika wokół myśli, wypowiedzianych przez bezimiennego autora. Poprzedziliśmy tu na krótkim streszczeniu zasadniczych poglądów autora: sprawa to nam tem większą przyjemność, że myśli autora broszury dla czytelników naszego pisma obcemi nie będą, jakkolwiek są ujęte w formę systematyczną i stanowią osobny program polityczny.

Na wstępie zapytuje się autor, co ma być naszym celem: czy zbrojna rewolta przeciw rządowi? czy budzenie nienawiści ku naszym wrogom? czy staranie się o małe ustępstwa od rządu, skoro wielkich uzyskać nie możemy? — Na wszystkie te pytania autor odpowiada przecząco. *Naszym celem jest utrzymanie ducha polskiego w narodzie.* Co to znaczy? Na to daje autor taką odpowiedź: „znaczy to

I. Że nie mamy na myśli przygotowania niezależnego państwa polskiego. Myśl to za daleko idąca; w obecnych ciężkich warunkach chcemy program swój ograniczyć tylko do zachowania swej narodowości. Chcemy być Polakami.

II. Chcemy, aby naród polski przejął się poczuciem polskości, aby każda jednostka należąca do tego narodu miała jasne poczucie obowiązków obywatelskich i narodowych, t. j. chcemy, aby każdy nie tylko mówił, pisał i czytał po polsku, ale żeby myślał po polsku, aby czuł, że jest członkiem wielkiej rodziny, która nakłada na niego pewne obowiązki. Chcemy, aby te obowiązki naród nasz rozumiał. — Dziś tak jest. Dziś owe poczucie obowiązków narodowych nieświadomie drzemie w piersi ludu polskiego.

Trzymając się ściśle tej myśli zasadniczej, bezimienny autor broszury takie z niej wnioski wysnuwa: *Praktyczna polityka nasza powinna być zupełnie zastosowana do tego jedynego i najwyższego celu, do podtrzymania ducha narodowego w ludzie i do moralnego oddziaływania na polityczne wykształcenie ludu, bez względu na to, czy przynosi nam taka polityka chwilowe korzyści lub szkody: tamten cel bowiem stoi ponad wszystkie inne, a polityka nasza nie powinna rozstrzeliwać się na poziome cele.*

Dążąc do przygotowania warunków politycznego wykształcenia dla najszerszych warstw społecznych, największą zasługę mamy przed narodem, jego przyszłość bowiem w zupełności zależy od wyników pracy nad ludem i od zasobu politycznego wykształcenia, któremi lud rozporządzać może.

Omawiając politykę ugodową autor ostro ją potępia, potępia ją zaś nie z dotychczas będących w użyciu powodów, lecz tylko ze względu na moralne szkody, jakie polityka ta przynosi każdemu społeczeństwu, którego lud nie jest dostatecznie wykształcony politycznie. Szkody moralne, wynikłe wskutek tej polityki charakteryzuje autor w następujący sposób:

»Lecz czy nie mylą się ci, co twierdzą, że hasła ugody nie nas nie kosztują? — Czy nie rozległy się one głośnie echem od końca do końca polskiej ziemi? Czy nie dostały się pod poddasza i strychy, czy nie niosły ludowi trucizny moralnej? — Ludowi, który przywykł patrzeć na usta tych ludzi, co stanowią czoło narodu; co przywykł wierzyć ich każdemu słowu? Czy lud ten nie brał frazesów za prawdę. — W jego sercu zrobiła się nagle jakby wielka próżnia, ujrzał ciemną ucieczkę z pod sztandaru narodowego, bo finezyi, politycznego wyrachowania nie dostrzegł, i zwątpił mógł o dobrej sprawie. Każdy frazes, któremi tak lekkomyślnie szafowano w ówczesnych czasach, gdy na świat przychodzili tylko po polsku mó-

wiący Prusacy, nie zaś Polacy, każdy frazes trafiał jak dobrze wymierzony pocisk w poczucie narodowe naszego prostego ludu, który na rachubie politycznej się nie zna. Każdy z tych frazesów niszczył zasoby ducha narodowego u samych jego podstaw, był trucizną, która szła w pokolenie...«

Autor nie wątpi w dobrą wolę prowodyrów ugody, nie potępia on wreszcie samej polityki ugodowej, jako systemu politycznego, twierdzi jednak, że w obecnych warunkach zainaugurowanie polityki tej było błędem:

»A na czem polegała omyłka naszych zawołanych polityków ugodowych? Polegała ona na tem, że w rachubie swej nie liczyli się z psychologią prostego ludu. Gwiazdą przewodnią ich polityki były chwilowe korzyści, nie zaś zaznaczony powyżej przez nas cel: podtrzymanie i szerzenie ducha polskiego w narodzie. Oni liczyli się tylko z inteligencją, — czy szlachtą — która ugodowymi frazesami strucić się nie mogła, a licząc się tylko z jedną warstwą społeczną, zapomnieli o tem, że podtrzymanie ducha polskiego w ludzie jest obowiązkiem, który mieli wypełnić, a nie wypełnili.

I każda polityka, która cel ten z oczu straci, jest fałszywa i błędna: tu jest początek i koniec każdej polityki.

Krytykując w ten sposób wyniki polityki ugodowej, zaznacza autor, że polityka opozycyjna, jaką obecnie prowadzą koła poselskie, działa zbawienie na nasz lud, że jej to przypisać należy pospolite ruszenie ludu polskiego do urny wyborczej i że ona podtrzymuje w ludzie siłę moralną, nie ucząc go bić korne pokłony przed siłą, lecz ucząc go swe prawo cenić wyżej ponad brutalną siłę.

Uznając politykę opozycyjną za jedyny możliwy w obecnych warunkach kierunek polityki, zastrzega się jednak autor przed tem, że opozycja ma być ostatnim i jedynym wyrazem naszej działalności politycznej.

To samo mówi i Dr. Skarżyński

w znanej swej broszurze: „Nasza sprawa.“ Różnica zdań polega jednak na tem, że Dr. Skarżyński nie opowiada zasadniczo przeciw rządowi, podczas gdy autor „Ech protestu“ chce mieć opozycję bezwzględną przeciw rządowi, natomiast nawiązanie stosunków przyjaznych z tą częścią niemieckiego społeczeństwa, która, zarówno jak i my, w systemie rządowym widzi zaporę w dążeniach prawdziwej cywilizacji.

Autor broszury żąda więc, aby na gruncie reakcji, jaka dziś nastąpiła w społeczeństwie niemieckim przeciw rządowi, rozwinęło się dzieło porozumienia społeczeństw, w celu uzyskania praw swych wobec rządów.

W tym punkcie też zasadniczo różni się tendencja broszury od myśli Dr. Skarżyńskiego, który nas tylko uważa za jedynych reprezentantów idei wolności, a konstatuje brak tej idei w obecnie istniejącem społeczeństwie niemieckim.

Zaznaczając, podobnie jak Dr. Skarżyński, że rozwiązanie trudności politycznych nastąpi na zasadzie porozumienia się ludów i że w związku federacyjnym narodów Europy, lud polski bez przelewu krwi i bez naruszenia praw odzyska swe przynależne mu stanowisko, autor „Ech protestu“ wykazuje jak nieodzownem jest porozumienie się społeczeństw.

Co się tyczy programu, to „Echa protestu“ taki program stawiają:

*„Ekonomiczny nasz program powinien być raczej zastosowanym być w pierwszej linii do potrzeb tych średnich i niższych klas ludności, o których wykształcenie polityczne przede wszystkim chodzi; a to dla tego, że, jeżeli mamy w tych warstwach średnich utrzymać łączność i solidaryzowanie się z celami narodowemi, to trzeba w programie dać wyraz ich dążeniom na polu ekonomicznem i społecznem, należy przywiązać ich do siebie nie tylko tem, że się broni narodowości, ale że się broni ich interesów na każdym polu. Tylko w ten sposób możemy coraz więcej głosów gromadzić pod sztandarem narodowym.“*

Drobny wyborca polski z podwójnym zapalem szedłby do urny wyborczej, wiedząc, że Koło polskie w programie swym napisało: 1) *Popieranie drobnego rzemieślnika w walce z przemysłem fabrycznym, który go dziś gnębi.* 2) *Popieranie drobnej i najdrobniejszej własności ziemskiej za pomocą udzielania taniego kredytu, którego dziś ta własność nie ma.* 3) *Popieranie reformy społecznej, dążącej — w ramach istniejącego ustawodawstwa — do zapewnienia znośnego bytu robotnikom.*

Jeśli dziś już twierdzić można, że nasz gorący patriotyzm, nasze poczucie narodowe tamą jest dla szerszenia się agitacji socjalistycznej wśród naszego społeczeństwa, toć ileż pewniejsi byłibyśmy przed socjalizmem, zabezpieczywszy się programem społecznym!

Odpowiednim programem społecznym, skierowanym ku zaspokojeniu potrzeb klas średnich i niższych, oszańcować się powinniśmy przeciw socjalizmowi, bo to jest wróg tem niebezpieczniejszy, że ma wiele racji

za sobą. Powinniśmy go uprzedzić i zająć mu jego pozycję.«

Serdeczne poczucie ku potrzebom prostego ludu, poczucie obowiązków narodowych i troska o przyszłość narodu charakteryzują broszurę „Echa protestu.“ Nie brak jej wad i to dość poważnych; do krytyki broszury przejdziemy jednak w następnym artykule, ograniczając się na razie przedstawieniem interesującej treści, która bądź co bądź poruszyła opinię publiczną, wywołała wymianę myśli — a przez to bez pożytku dla społeczeństwa naszego nie przeszła.

## Nowa broszura niemiecka.

Pod tytułem: „Kritik und Reform der Germanisation in Posen“, nakreślił pewien Niemiec, zdaje się pedagog wyższy, krytyczne zapatrywania swoje na germanizację w Poznańskim i projekt jej reformy. Gdy przed tygodniem uważaliśmy za stosowne przedrzeć inny wytwór germanizatorskiego szalu, zatytułowany: „Polen und Deutsche in der Provinz Posen“, nie przypuszczaliśmy, że się już drukuje elaborat nowy, stokroć więcej mieszczący w sobie zawziętości i manii przeciw-polskiej. Obie broszury mają dwa wspólne momenty, a mianowicie: zakłopotanie wobec rozpowszechniającej się wbrew systemowi wrogiemu i zagłębiającej się świadomości narodowej polskiej, a przy tem zakłopotaniu gorączkową jakąś żądzą wynarodowienia żywiołu naszego.

(Przedruk wzbroniony)

## Za nic żydowskie swaty.

Komedia w 1 akcie ze śpiewami

napisana dla „PRACY“

przez

Feliksa Bobrowskiego.

Scena IV.

Ciż sami bez Maciejowej.

KATARZYNA.

Co mi za doradczyni!

MALGOSIA.

Czy mogę trochę wyjść?

KATARZYNA (szorstko).

Zostaniesz tu, chcę z tobą mówić.

MALGOSIA.

Co takiego, matusiu?

KATARZYNA.

Powinnaś się domyślić.

MALGOSIA.

Jak matuś kocham — nic nie wiem. (na stronie) Ach Boże, teraz się zacznie.

KATARZYNA.

No, to się dowiesz, usiądź.

MALGOSIA (siada).

KATARZYNA.

Przyjdzie tu dzisiaj Franek Gólnik do ciebie dokumentnie się rozmówić, więc pamiętaj, abyś czasem nie robiła komedyi, tylko żebyś go przyjęła, jak się należy. Chłopak jest ładny, zna się na grzeczności

i możesz być rada, że ci takiego wyszukałam, a nie takiego drapichrosta Janka. Ma swój warsztat, czeladź, ma swoje rzemieśło, a przede wszystkim pan całą gębą, a takiego zięcia ja chcę, rozumiesz, hę? Więc z Jankiem więcej mi mówić nie będziesz, tylko Franka przyjmiesz i będziesz dla niego grzeczną, rozumiesz, hę?

MALGOSIA.

Matusiu, kiedy ja go nigdy nie będę mogła kochać, a jakże mam pójść za jednego, kiedy kocham drugiego?

KATARZYNA.

Ja ci tę miłość drugiego wnetki wypędzę, patrzcie wej no, jaka mi zamiłowana! Ja tak chcę i tak być musi, rozumiesz, hę?

MALGOSIA.

Ach, matusiu, ja nigdy nie pójdę za Franka!

KATARZYNA.

Co? a to co? ty będziesz się upierać, nie wiesz co to wola rodziców, a czwarte przykazanie?

MALGOSIA.

Przecież w tym razie, w wyborze serca nie powinniście mnie zmuszać do posłuszeństwa.

KATARZYNA.

Jak to nie, a czy ja ci to złe radzę, nie ma o czem mówić, ja tak chcę i tak być musi. A teraz wiedz, moja panno, że byłam u szwaczki i kazałam ci zrobić miejskie stroje, bo Frankowi nie możesz się tak pokazać w tych wjejskich szmatach.

MALGOSIA.

Więc nawet stroje mam zmieniać, dla

jakiegoś tam obleciświata, dla niego mam porzucać strój, jaki moje babki, prababki nosiły, oj matusiu, obyście nie zgrzeszyli!

KATARZYNA.

Zgrzeszyli, hę?! To ty mi teraz będziesz robić przepisy, jak ja niby mam żyć, to ja nie wiem, co dobre, a co złe, hę? A to jeszcze lepiej, więc teraz dzieci rodzicom będą grzechy wytykać.

MALGOSIA.

Toć ja wam matusiu grzechu nie wyłuszczam, ale czy to dobre postępowanie, porzucać swojski strój, aby się przypodobać jakiemuś tam krawcowi?

KATARZYNA.

Ten krawiec będzie twoim mężem.

MALGOSIA.

Moim mężem? — Nigdy!

KATARZYNA.

Nigdy! Jeszcze jedno takie słowo z ust twoich usłyszę, a zobaczysz, co to jest sprzeciwiać się rodzicom.

MALGOSIA.

O, ja nieszczęśliwa! (płacze).

KATARZYNA (patrząc na prawo).

A, oto przyniesli strój dla ciebie, idź mi się zaraz przebierz!

MALGOSIA (rzuca się na szyję).

Ach matusiu, matusiu, czyż nie macie litości nademną?

KATARZYNA.

Mówię ci, idź mi się przebierz!

MALGOSIA

(chce wychodzić, spotyka w drodze Zagrodę).

Z tej żądy wynikają rozmaite rady i propozycje, ale — co najpocieszniejsze — niejedno co pierwszy autor zachwala, drugi bezwarunkowo gani i odwrotnie. W tym smutnym dla prześladowców objawie nie trudno odnaleźć przyczyny rad sprzecznych: oto szal każdy wyklucza trzeźwe poglądy i logiczne wywody, a gdzie zamiast humanitarnego założenia, brutalna siła na pierwszym stoi planie, musi się gmatwać i pogmatwać w końcu wątek rozumnych dociekań i wniosków.

Że mimo to poświęcamy trochę miejsca nowej broszurze, skłania nas do tego bezczelna, ale dla nas niemniej cenna, bo pouczająca otwartość, z jaką „der biedere Preusse“ zdania swoje i poządliwości wypowiada. Jest on nawet przeciwny wszelkiemu maskowaniu intencji zniemczenia, tem bardziej, „że nawet Polacy nie wierzą, aby język polski jako macierzysty, miał być im pozostawiony.“

Germanizacyą uważa autor za wyższe dzieło kultury, czemu się dziwić nie można, albowiem każdy Prusak i Niemiec ze szkoły bismarckowskiej pojmuje tylko kulturę uniformowaną, a cywilizacyą wszelką tylko w języku niemieckim. Zapatrywania tych rodaków swoich, którzy się na energiczną germanizacyą nie godzą, nazywa myśliciel ów z pod końca 19-go stulecia po prostu: „Humanitaets-duselei“. Wynarodowienie bezwzględne i gruntowne jest zdaniem jego dla ubezpieczenia nadgranicznych dzielnic monarchii pruskiej konieczne, a dla zagrozenia możliwej zdradzie i oderwaniu się ich mieszkańców jedynie radykalne.

A jak okropnie wyglądać musi mózg takiego „Denkera“, podziurawiony pruskim szowinizmem, o tem dają wyobrażenie słowa: „najbardziej zaś Polaków po

ich przeszłości historycznej zadawałnic powinno to szczęście, że wolno im mieszkać i należeć do państwa dobrze zagospodarowanego i wzorowo rządzonego.“ Brzmi to tak, jakby ktoś drugiemu zabrał gwałtem jakieś skarby i kazał mu się radować, że w drobnej części z nich, gdy przestały być przez przemoc i gwałt jego własnością, korzystać może. Ażeby się z tego cieszyć, trzebaby chyba równie być skołowaciałym Polakiem, jak autor jest Niemcem.

Ignorując zupełnie konstytucyą trzeciego maja i krwawe walki, staczane znajeżdzcami o swobodę całego narodu pod hasłem równości wszystkich stanów, głosi ów skryba, że masy ludowe nasze dopiero pod berłem pruskim uzyskały osobistą wolność i godność człowieczą. Tem bardziej zaś przy jego ignorancyi gniewa go to, że wielkopolska idea ani myśli wyjść z głowy ludu, a „entuzjastyczne przywiązanie do języka ojczystego“ nie dało się dotąd wyrwać z serca naszego narodu. Przyczynę złego dostrzega autor w propagandzie, jaką sprawia prasa polska, duchowieństwo i inteligencya, „która wszakże jest tylko połowiczną“, ponieważ nie umie się poznać na wielkiej racji germanizacyjnego dzieła i kulturowej pruskiej roboty. Z tymi czynnikami rząd zdaniem autora nie postępuje dość energicznie i bezwzględnie, a w tem też leży treść jego krytycznych poglądów na stan rzeczy nie dość dla niemieckości pomyslny.

„Moralnie i umysłowo wyższe jednostki polskie“ przez stowarzyszenia rozmaitej kategorii wywierają wpływ bardzo ujemny dla niemieczyzny. Pomagająca im i silną agitacyą polonizmu odznaczająca się prasa polska porówno z inteligencyą roznieca i potęguje miłość do języka

i piśmiennictwa polskiego, duchowieństwo zaś dokonuje reszty, używając wpływów swoich w funkcyjach duszpasterskich na korzyść polsko-narodowej propagandy. Oto przyczyny, dla których wschodnie dzielnice, które powinny być aż po same granice przepelnione ideami i serdecznościami na wskroś pruskimi, roją się bardziej jeszcze, niż dawniej od elementów polskich z samowiedzą wielkiej pomiędzy Prusakiem a Polakiem różnicy.

W obec tak silnej i świadomej celów propagandy komisya kolonizacyjna, stowarzyszenie Hakatystów, demonstracyjne zebrania po ulicznych burdach i kolportowanie niezgodnych z prawdą i przedmiotowością doniesień ze strony niemieckiej — wszystko to nie wyrwe germanizacyjnego wpływu na masy ludowe. Jedynym środkiem dla dopięcia celu zupełnego wynarodowienia jest zdaniem autora tylko szkoła. W przeciwieństwie do broszury „Polen und Deutsche“, która zalecała czem prędsze zaprowadzenie obligatorycznej nauki języka polskiego dla zysków ekonomicznych młodzieży niemieckiej, niemogącej bez znajomości języka tego z Polakami współzawodniczyć, zaleca on bezwzględny system niemiecki w zakładach szkolnych, nie wyłączając nawet religii. Wykład powinien być bez wyjątku niemiecki, a dla zupełnego zniemczenia polskiej dziatwy posługiwać się systemem nauczania za pomocą wyobraźni, a bez pomocy mowy ojczystej dzieci. Do szóstego roku umysł dziecka jeszcze bardzo skąpo uposażony jest przez matkę w pojęcia potrzebne na przyszłość, można zatem śmiało — tak kalkuluje pruski pedagog — wpajać w dzieci najpierwotniejsze wyobrażenia z pomocą języka niemieckiego. Nawet pojęcia religijne tylko

Scena V.

Ciż i Zagroda.

MALGOSIA

(rzucając się z płaczem na szyję ojca).

Tatusiu, tatusiu, przecież wy mnie nie opuścicie, ja nie pójdę za Franka, ja nie porzucę swojskiego stroju. Nie zmuszajcie mnie przecież do tego, bo ja Janka kocham i chyba będę utrapioną na całe życie.

ZAGRODA.

Nie płacz córko, wszystko będzie dobrze, ja nie pozwolę, aby cię sprzedano. Ja wiem, że Janek poczciwy chłopak.

KATARZYNA.

Co, i ty będziesz Janka przechwalał, i ty mi będziesz w drodze stawał, a pokażę ja ci, czy ona pójdzie za Janka. To by mi się podobało. Patrzcie wej no, jaki mi mądry, od kiedy to chcesz rej wodzić, he?!

ZAGRODA.

Ależ Kasiu, pomyśl przecież, że uczynisz dziecko nieszczęśliwym na zawsze, jeśli ją przemocą wydasz za człowieka, którego nie cierpi, a zresztą ja tam w kraiewu dobrej przyszłości nie widzę. (do Malgosi) Wyjdźno Malgosiu.

MALGOSIA (błagalnie).

Ale tatusiu, ja się nie przebiore.

ZAGRODA.

Nie, ja nie chcę tego (Malgosi wychodzi).!

Scena VI.

Katarzyna i Zagroda.

KATARZYNA.

Ty nie chcesz tego, ale ja chcę i tak

będzie, jak ja chcę, rozumiesz, he? (po chwili) Myślisz, że ja wzięłam sobie takiego kacabulę, jak ty, to i ona ma iść za takiego mazgaja, he!

ZAGRODA.

Żem mazgaj, to prawda, bo inaczej nie pozwoliłbym ci grać sobie na nosie, ale co tu, co się Malgosi tyczy, to nie pozwolę.

KATARZYNA.

A ja się też pewno wiele pytać będę, czy przystaniesz, czy nie, ja tak chcę i tak być musi!

ZAGRODA.

Ale ja tego nie chcę i tak nie będzie!

KATARZYNA.

Ciszy mi, bo pamiętaj, że masz ze mną do czynienia!

ZAGRODA.

Wiem o tem, bo to moje jedyne nieszczęście.

KATARZYNA.

A kto cię prosił o to, he?

ZAGRODA.

Ale pocóż mamy się klócić niepotrzebnie, kiedy możemy rzecz tę spokojnie załatwić. Daj sobie powiedzieć, kobieto że nie można dziewczyny zmuszać iść za człowieka, na którego patrzeć nie może.

KATARZYNA.

Już go ona polubi, tylko się pozna na nim.

ZAGRODA.

Zresztą, to wcale nie partya dla niej. Jej pra-proajcowie uprawiali rolę, to i ona dla rolnika i lepiej jej przystoja grabie, jak igła w ręce.

KATARZYNA.

Tak ty zawsze pleciesz. Dla czego to człowiek nie ma się wyżej posunąć, ty nigdy nie byłeś za postępem, ino tak usieść za piecem, jak duda i siedzieć i chciałbyś żeby twoje dzieci wiecznie przy widłach zostały. Jedną mam córkę i ona miałaby pójść za takiego podobnego tobie kacabulę, he?!

ZAGRODA.

Bodajbyś czasem nie ogłupiała z twoim postępem. Doprawdy, że postępujesz, jesteś coraz bliżej waryacyi. Ja tam w ten sposób nie chcę postępować, główna rzecz jest pracować, a że plugiem pracuję, to moja chluba, bo tak pracowali moi przodkowie.

KATARZYNA.

A pójdziesz mi ty, ty mnie będziesz waryatką nazywać, jeśli ja pragnę postępu, he?!

ZAGRODA.

Postęp, a postęp, to wielka różnica! Posłuchaj, co powiadają o takim postępie, jak twój: (śpiewa)

Tegoczesny postęp ów hyży,  
Jaje mędrze jest od kury,  
Lecz zamiast iść coraz wyżej,  
Postępują na dół z góry.

KATARZYNA.

Kto już raz się rodził cymbalem  
Nigdy postępu nie uzna,  
Wiecznie zostanie bałwanem,  
Głowa jego wiecznie próżna!

ZAGRODA.

Gdyby waszym babskim postępem,  
Świat się dzisiaj posługował,

po niemiecku należy przyswajać dzieciom, albowiem „tylko z niemiecką książką do nabożeństwa może niemieckość dostać się pod strzechę polskiego wieśniaka.“

Autor kroczy daleko zawzięciej na drodze reformy szkolnej ku wynarodowieniu dzieci naszych, niż ów pastor, który nas uraczył swoim rozmyślaniami w zeszłym tygodniu. Nie znosi on ani jednego polskiego nauczyciela; każdego w interesie niemieckości należy ze szkoły wycofać, bo nauka powinna być powierzona tylko Niemcom „von gutem Schrot und Kern.“ Dla skuteczniejszej germanizacji zaleca broszura niemieckie szkoły freblowskie „Klein-Kinderschulen“ dla dzieci polskich lat 4 do 6, szkoły, któreby z pieczołowitą opieką wpajały niemieckie pojęcia, myśli i uczucia, jedynie mające patent doskonałości, no, i jedynie wiodące do cywilizacyjnego raju. Jak widzimy, autor pragnie rozpocząć prawie od kolebki, ale bo też więcej już chyba nie można. Szkoda, że pruscy szowiniści nie mają takiego pokarmu, jak matka dla swego niemowlęcia, bo sprawa byłaby o tyle łatwiejszą!

W obec wyidealizowanego w sposób powyższy systemu szkolnego autor znowu w przeciwieństwie do swego kolegi z zeszłego tygodnia przemawia za zniesieniem towarzystwa hakatystycznego, ale jednocześnie także za energiczną kontrolą policyjną i ewentualnem rozwiązywaniem towarzystw polskich, o ileby germanizacyjnemu dziełu się sprzeciwiały. Uzasadnia swoje żądania tem, że Polacy powinni nabrać przeświadczenia, iż w obliczu prawa są równo traktowani. Na tej samej podstawie żąda, ażeby urzędnicy prawi i sprawiedliwi, a świadomi swej misji osobliwie średnich i niższych stopni, powoływani byli na posady w Poznańskim.

No i cóż tu mówić na tego rodzaju pokręcone i opaczne wywody? Polacy mają rozpoznawać sprawiedliwość, odczuwać równouprawnienie w tej samej chwili, w której jeszcze srożej — podług przepisu autora — na punkcie języka ojczystego i uczuć narodowych będą krzywdzeni. Cóż mówić na to, że autor żąda sprawiedliwości i uczciwości od tych samych urzędników, których chce zaprzęgać do tak nieuczciwej i niesprawiedliwej roboty, jak wynaradawianie, jak gwałcenie praw jednego narodu na korzyść drugiego.

Słowem, autor jest zwolennikiem największej, do nieba o pomstę wołającej krzywdy, a natomiast przeciwnikiem pozorów krzywdy. Stara to krzyżacka metoda. Ale przy proponowanym przez niego systemie taka tylko nędza moralna przestałaby istnieć indywidualnie, jaka wyciera w ramach 40-stronnej broszury; społeczeństwo polskie wszakże udowodni, że swą odrębność uczciwie mimo wszelkich pocisków zachować potrafi, i że narodowy jego charakter na wiele głębszych podstawach spoczywa, niż płytkie i nieludzkie rozumowania autora.

## POLITYKA.

Opinię publiczną w Niemczech bardziej dziś zajmuje kwestya ustawy, dotyczącej stowarzyszeń, niż wszelkie sprawy zagraniczne. Istotnie, kwestya ta jest dość ważną, aby poruszyć do głębi opinię publiczną i aby przeciw rządowi wywołać silną opozycję. Jak wiadomo, chodzi o uszczuplenie istniejącego dotychczas pra-

wa stowarzyszenia się. Podług projektu rządowego policya miałaby wszelkie prawo rozwiązać każde zebranie lub towarzystwo, o ile by kwestye przychodzące pod obrady w czemkolwiek sprzeciwiały się dążeniom rządu. Oczywiście rzecz, że wobec tego ustać by musiała wszelka wolność słowa i wolność politycznych przekonań. To też takie nawet partye, które dotychczas szły z rządem ręką w rękę, zaoponowały: wniosek rządowy przekazano do komisji, komisya nie bawiąc się w długie roztrząsania materji, skreśliła najniebezpieczniejsze dla obywatelskich swobód paragrafy, a pozostawiła tylko zakaz dopuszczania małoletnich do zebrań lub stowarzyszeń, mających cele polityczne.

Wobec stanowczego oporu narodowo-liberalnych posłów, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że projekt rządowy pogrzebanym zostanie w aktach komisji. Czy i projekt, przez komisję przedstawiony spotka ten sam los, to jeszcze nie wiadomo, w każdym razie jednak cieszyć się można wobec stanowczego uchylecia najgorszych paragrafów rządowego projektu. — Bardzo być może, że projekt komisji przyjętym zostanie przez sejm i nie można tać, że w takim razie powiększoną zostanie władza policji i prawo jej mieszania się do towarzystw, co szczególnie naszym polskim towarzystwom może wyjść na złe, bo — jak wiadomo — nie cieszą się one szczególnymi laskami policji.

Na postanowienie partyi narodowo-liberalnych, jako też na zwrot opinii publicznej przeciw projektowi rządowemu niemało wpłynęła postawa parlamentu w tej sprawie. Parlament postawił się wobec rządu w ten sposób, że zarzutów stawianych ministrom i kanclerzowi przez mówców, nikt nie odparł, a przez to obniżyła

To krokiem nie bardzo tępem,  
Do Owińsk by maszerował.

KATARZYNA.

Byście tylko na każdym kroku,  
Chcieli słuchać rady żony,  
Toby świat z głupców potoku  
Na zawsze był wyzwolony.

ZAGRODA.

Wszakże już od świata początku  
Cierpi lud przez babskie winy,  
Teraz wy w każdym zakątku  
Powtarzacie Ewy czyny.

KATARZYNA.

Pocóż Adam dał się zwieść Ewie?  
Na was spada wina, kara! —  
Bo jak dziś wszyscy mężowie,  
Tak i on był słamazara!

ZAGRODA.

Baby wszech rzeczy złych przyczyna!

KATARZYNA.

Ztąd, że was na karku mają.

ZAGRODA.

Ach, kiej te czasy przemina?

KATARZYNA.

Gdy was wszystkich wystrzelają.

Scena VII.

Ciż i Igel.

IGEL

(przedstawiający zupełnego żyda: W długim habicie, mycką na głowie, w długich jasných pończochach i pantofelkach, z przodu twarzy wygolona, za to pejsy sięgają ramion. — Wchodzi, oglądając się tchórzliwie, wreszcie przekonawszy się, że prócz Zagrodów nikogo nie ma, przybliży się do Katarzyny i mówi):

Ny, państwo tak tu sobie fajń szpe-

wają, a biedny Izrael tak sze nalatał gól waszego git geszeft, że aż mu poty kapią z czoła (ociera pot rękawem od habita).

KATARZYNA.

Toć wy Mošku zrobicie na tem dobry interes.

IGEL.

Ny, interes, co za interes, jaky interes, ja ne będę dostacz any złamany szelong od Franca, chyba, że pani Zagrodzina sobie zlituje nad biednym żydkiem i zapisze — choćby zaraz ne dała — pare trojaków — za dobre wydanie córki.

ZAGRODA.

Co? — za wydanie córki? Ja cię tu żydzie nie potrzebuję! A moja Małgosia nie pójdzie za krawca!

IGEL.

Co ne pódze, jak to ne pódze, to już jak było fest gemacht! A teraz chczece powedzecz, co ona ne pódze, aj, waj, a jakiego ona bydże miała fajń mynża, jakiego fajń mynża!

ZAGRODA (ze złością).

Powiadam, że nie pozwolę na to małżeństwo!

IGEL (do Katarzyny).

Ny, Wojczehowa, co to jest? Un ne pozwala — jakto ne pozwala?

KATARZYNA.

Wy Mošku ne zważajcie na niego. On musi pozwolić.

IGEL (do Zagrody).

Ny, pane Wojczechu, ja tam dzyszaj bul u niego, a jaky on ma fajń warsztat, jaki fajń warsztat! Już ja wam powia-

dam, co panna Małgosza będzie wielka pani.

ZAGRODA.

Co mi tam, ja wcale tego nie chcę, aby ona była panią.

IGEL.

No pane Wojczechu, słuchajcze tylko, co ja wam bydże powedzecz, pojdźcze tylko ze mną do niego, a wy zaraz będźczecie się przekonacz, co to jest dobra partya.

ZAGRODA.

Nie ma tam po co chodzić, bo powiedziałem już, że Małgosia nie dla Fracka, obiecałem ją Jankowi i kwita.

KATARZYNA.

Oh! niedoczekanie twoje, aby Małgosia poszła za Janka!

IGEL.

Czycho Wojczehowa — jak ja go jeno bydże wydostacz do miasta, to ja go już przerobię na waszą stronę. (na ucho) Namawiajcz go ino, coby ze mną poszedł.

KATARZYNA.

Możesz przecież pójść zobaczyć, to ci nigdy nie nie zawadzi.

ZAGRODA.

Ale i nie nie pomoże, bo ja na to małżeństwo nie pozwolę.

KATARZYNA.

Ale ja pozwolę.

ZAGRODA.

O twoje pozwolenie nikt się nie pyta, babskie pozwolenie nie nie znaczy.

KATARZYNA.

Ja ci tu dam, nie nie znaczy! (chodźszy szybkim krokiem, zawadzając o Icka).

się znacznie powaga rządu. Wspaniała była mowa posła Richtera, który nie obwijając rzeczy w bawelnę, zarzucił ministrom, że są prostymi posługaczami (Handlanger) ludzi, którzyby chcieli doprowadzić stan rzeczy w Niemczech do najgorszego stanu, aby móżdż w mętnej wodzie łowić ryby. —

Mowę tę poniżej w streszczeniu podajemy:

„Richter w potężnej mowie zebrał wszystko, co można tylko zarzucić projektowi ministra Reckego, przyczem nie oszczędził gorzkich uwag samemu ministrowi. Mówca zaznaczył, że — jak wynika z oświadczeń sekretarza stanu Boettichera — wszystko co mówiono o walce stronnictw w ministerstwie, było bajką. Teraz jest rzeczą jasną, że ministrowie są jednym zapatrywaniem, a system cały jest reakcyjny. Nie trzeba było przed rokiem zawierać przyrzeczeniem kanclerza rzeszy. Mówią, że pan Stumm zalecił zmianę ustawy o stowarzyszeniach, i rzeczywiście p. Stumm wywiera wpływy wielkie. Jemu długo już naprzód wiadomo, co ministrowie mają żądać. P. Stumm chce się teraz wycofać z areny politycznej, pomimo, że rząd wykonuje punktualnie jego program.

Ustawa przewrotowa i nowela do prawa o stowarzyszeniach to rodzoniuteńkie siostry. P. Boetticher zaprzeczał, jakoby wypowiedziano wojnę parlamentowi i jakoby projekt ten mógł mieć dalsze skutki w polityce. Jak p. Boetticher wystawia sobie właściwie tę sprawę? Jeżeli sejm pruski projekt odrzuci, to rząd poniesie klęskę; minister może być wprowadzicie tak zahartowany, że nie będzie zważał na to. (Żywe oklaski.) Jeżeli zaś projekt zostanie przyjęty, to stronnictwa liberalne uważałyby się za odsunięte na bok, i to nie

pozostałoby bez skutków. Najspokojniejszy filister nie przyjąłby obojętnie takiego rządzenia w Niemczech. (Żywe oklaski.) Mówca wierzy p. Boetticherowi, ale kto przyjdzie po nim? Ministrowie są u nas tylko ephemeryczni (Wesołość) i ranó nie wiedzą, czy będą ministrami wieczorem. Życzę kanclerzowi rzeszy długiego życia, ale widzę już przed drzwiami nogi tych, którzy go wyprowadzą. I p. Boetticher nie jest tak silnym, aby burza zważyć go nie mogła. Musimy liczyć się już teraz z tymi, co przyjdą po was, a mianowicie z junkrami, którzy tem większych spodziewają się łupów, im większe panuje zamieszanie. (Oklaski na lewicy. Po prawicy głos: A to wygarnął!) Czem jest nasz garnitur ministrów? Widzimy tylko biurokratów, ciętych huzarów, giętych dworaków, jednym słowem posługaczy (Handlanger) i to posługaczy w zwykłym znaczeniu tego słowa. (Żywe oklaski.)

Marszałek Buol: Muszę tu przerwać mowę na chwilę. Doniesiono mi, że klaskano na trybunach. Jeżeli to się powtórzy, każę trybuny wypróżnić. (Oklaski po prawicy.)

Posel Richter mówi dalej: P. Kardoff mówił o upadku ducha monarchistycznego i narodowego. Nie bawię się w iluzje, lecz liczę się z rzeczywistymi stosunkami i muszę stwierdzić, że właśnie w Niemczech system monarchistyczny dłużej się utrzyma, niż w innych państwach Europy, ponieważ monarchia zrosła się u nas z rozwojem życia państwowego, i ponieważ mieliśmy w przeszłości zasłużonych monarchów. Tem więcej ubolewam nad tem, że w ostatnich latach duch monarchistyczny podupadł i to nie skutkiem agitacji socjalistów, lecz skutkiem zająć, których nie można omawiać w parlamencie, które

wywołują krytykę nie tylko w kołach obywatelskich, ale także urzędniczych a nawet oficerskich. — (Żywe oklaski.) Niemcy są krajem monarchistycznym, konstytucyjnym, lecz nie można postępować według programu: *Sic volo, sic jubeo* (tak chcę, tak nakazuję) i *Suprema lex regis voluntas* (najwyższym prawem jest wola króla). Tak możnaby przez czas pewien jeszcze rządzić Rosją, ale naród niemiecki nie zgodzi się na takie rządy. (Burzliwe oklaski.)

Podczas gdy tak nieprzychylna rządowi opinia publiczna znalazła dobitny swój wyraz w mowie Richtera, sprawa komisarza i tajnego agenta policyjnego von Tauscha dostarcza opinii publicznej jeszcze więcej materiału do skarg i narzekań. Wśród szczegółów, jakie sprawa ta na światło dzienne wydożyła, najjaskrawszem jest ogólne wrażenie, któremu się nikt oprzec nie może, a mianowicie, że w polityce wewnętrznej w Prusach biorą udział osobistości, których wartość moralna stoi niżej zera. Reakcja w Prusach wywołała niemiłe wrażenie w państwach europejskich. We Włoszech mianowicie, które na trójprzymierzu więcej straciły niż zyskały dają się słyszeć głosy mocnego niezadowolenia. W ogóle zauważyć można, że Włochy zaczynają wycofywać się z polityki, do której popchnęło je trójprzymierze. Tak stało się np. z kolonialną polityką włoską. Na wniosek prezesa ministrów postanowiono opuścić zajęta prowincję Eretryą w Afryce, ponieważ utrzymanie jej związane było ze zbyt wielkimi kosztami krwi i pieniędzy: na tej więc drodze również wycofują się Włochy z polityki, przyjętej przez Niemcy.

Na koniec słówko o Grekach. Pomiedzy wojskami państw wojujących panuje

IGEL (ucieka na bok).

Aj waj, ne potrącajcie mnie! (na str.) jak one sobie kłóca! — Ale ona bydzie górą! (do niego) Ny, Wojczechu, na co sze trapić i umawiacz, lepiej oto iszcz zobaczycz a potem powiedzecz swoje.

ZAGRODA.

Wynosz się żydzie, powiedziałem, że nie pójdę.

KATARZYNA.

Jak nie pójdiesz, jak nie zezwolisz, to zobaczysz, co zrobię!

ZAGRODA.

A co takiego?

KATARZYNA.

O tem się dopiero potem dowiesz.

IGEL (do Katarzyny).

Czycho, lepiej w dobroczy z nim gadać.

KATARZYNA.

E, co tam w dobroci!

IGEL.

Wojczechowa słuchajecz mnie!

KATARZYNA (do Zagrody).

Słuchaj jeno, chociaż pójdiesz sobie obejrzeć Franka zagospodarowanie, to jeszcze nie potrzebujesz Małgosi za niego wydać. Idź Wojciechu, a nie będziesz miał żadnego wyrzutu.

ZAGRODA.

Ale kobieto, puknij się (uderza ręką w czoło) Małgosią za niego nie pójdzie, bo ona nie dla krawca i nie dla mieszcza-nina, pocóż więc ja mam do niego iść?

IGEL.

Ny Wojczechu, ale jak wy nie bydziecie pójszcz, to on powie, co wy sze go boicze, albo sze nie znacze na rzeczy.

ZAGRODA.

Ja bym się miał bać tego smyka, no to by mi się podobało.

IGEL.

Musicze sobie boicz, kedy ne chcecie pójszcz.

ZAGRODA (zamierza się).

Idź żydzie, bo jak huknę!

IGEL (ucieka).

Ny, nie bądźcie taki gorący! Przecie możecie pójszcz i powedzecz mu, co nic z tego, co mu córki nie dacz, a nie bydziecie potrzebowali już sobie trapić.

ZAGRODA (uderza się w czoło)

Prawda, powiedzieć mu, że Małgosi nigdy nie dostanie, a pozbędę go się na zawsze. (do Igla) Pójdę więc, ale nie do niego, tylko powiedz mu, żeby przyszedł do Marcinowej na róg, a tam mu powiem, czy z nim pójdę i co o nim mam za sąd.

IGEL (zacierając rękę).

No, to rozumie (do Katarzyny) Resztę już ja bydzie zrobicz. (na ucho) A doszcz też Małgosią dostanie?

KATARZYNA.

1500 talarów zaraz.

IGEL.

Co to jest zaraz, a później doszcz?

KATARZYNA.

Nie wiem.

IGEL.

Jak to nie wiem, co to jest nie wiem? on na takie niepewne giszefta sobie nie będzie wdawacz.

KATARZYNA.

Przecież jest jedynaczką i kiedyś dostanie wszystko.

IGEL.

A jak wy to wszystko bydziecie stracycz. Ja chcę napewne wiedzecz!

KATARZYNA.

Potem jeszcze 2000 talarów.

IGEL (zacierając rękę i liczy na palcach)

Eintausend fünf hundert Thaler und zweitausend — piętnaszcze talary dla mnie od sta, das macht: fünfzehn Thaler von hundert Thaler, fünf und dreissig mal fünfzehen, macht: fünfhundert fünf und zwanzig Thaler: pięć sto dwadzeszcza pięć talary dla mnie na giszef. Fajn g'szef! Aj waj, to bydzie sobie Ryfke zadowala.

ZAGRODA

(chwyta Igla za ramię, potrząsa go tak, że ostatni popchnięty leci w róg sceny).

I co teraz szwargocesz żydzie, cheesz, to pójdź, bo potem ani dudu.

IGEL (płaczkliwie).

No, no ja już bydzie pójszcz. (na str.) On powiada — szwargocesz, a to jest hauptsache, przy tym całym ożenku, co Igel zrobi giszef (wychodzi z Zagrody).

(Ciąg dalszy nastąpi)

zawieszenie broni, pomiędzy rządami interesowanymi toczy się wymiana not, mająca na celu zredukowanie haraczu, który ma Grecya zapłacić Turcyi. Europa dlatego stara się o wyjednanie najmniejszego dla Grecyi okupu, bo sama będąc zaangażowaną w Grecyi pieniądze nie chce zubożyć swego dłużnika, tembardziej, że rząd grecki przyrzekł w razie pomyślnych układów, zapłacić trzecią część zaległych procentów swym europejskim wierzycielom.

Wszędzie więc interes, i tylko interes — a w polityce najbardziej, nawet krew przelana — dla interesu. I co tu prawie światu o misji pokojowej i o walce dla ideałów?

## PRZEGLĄD PRASY.

„Niepoprawni!“ — Takie słowo za stosowało jedno z pism naszych wobec niczem nie uprawnionego entuzjazmu, jaki opanował najszerze warstwy ludności w Królestwie. I u nas, na wielkopolskim zagonie, nie brak jest dowodów, świadczących z jak wielu względów zasługujemy na wyrzut: Niepoprawni! Tyczyć się się to mogło przedewszystkiem tej znamiennej łatwości, z jaką możemy rzucać wokół frazesami, nie mogąc się obyć na czyny. Pełno hasel, pełno obietnic, pełno przejęcia się sprawą społeczną, — lecz gdy chodzi o zamienienie idei w czyn — wtedy nas niema!

Słusznie też pisze „Dziennik Poznański“, widząc nowe a bardzo ważne pole do pracy u nas:

»Spójrzmy na zaniwione u nas pole czytelnictwa ludowego. Ile tam zrobić można, ile zrobić potrzeba. Jakże zastraszająco

ujemnie wyglądają sprawozdania Towarzystwa Czytelni Ludowych! Nie dla tego, żeby lud nie chciał czytać zdrowych książek, nie dla tego, żeby nie zakładano czytelni, lecz głównie z tego powodu, że fundusze tak skąpo wpływają a Towarzystwo nie może sobie dobrać kolektorów, którzyby umieli ściągnąć dostateczną ilość składek dla Towarzystwa. Mała jest liczba powiatów, które stosunkowo znacznie sumę pieniędzy oddają do głównej kasy, podczas gdy przeważna część albo wcale nie składa, albo zastraszająco mało. Nie dla tego, broń Boże, żeby społeczeństwo nie było w tych powiatach ofiarnem, tylko dla tego, że powiatowi »delegaci« i kolektorzy, częściowo lub zupełnie zaniedbują swe obowiązki.

Tu pole szerokie stoi dla każdego otworem. W 40 powiatach, dobrze 30 mężów z okładem może sobie zdobyć palmę błogięj pracy dla ludu, naprawiając organizację Towarzystwa Czytelni Ludowych. Ale trudno, bardzo trudno o nich na tem polu, gdzie bez wielkiego rozgłosu trzeba w cichości pracować i ledwo raz do roku mieć to zadowolenie, że w sprawozdaniu Towarzystwa powiat odnośny okaże się większą sumą, złożoną na ołtarz spraw ludowych.

Nie trzeba też samemu stronić od ofiarności, ale świecić dobrym przykładem. Słowa, to rzecz tania, ale czyny i ofiary to grunt, który utwierdzać powinni ci, którym Opatrzność, nie poskapiała darów doczesnych.

Taki przykład najlepiej oddziała na lud sam i pobudzi jego masy do ofiarności należytej. Ale to dopiero będzie ukoronowaniem dzieła, że lud, przywiedziony do samowiedzy, będzie sam radził o swych potrzebach duchowych.

Niemniej słuszności ma „Goniec Wielkopolski“, gdy przypomina rodzicom obo-

wiązek starania się o naukę języka polskiego dla dzieci. Widocznie bardzo leniwym krokiem posuwać się musi zapisywanie dzieci na naukę języka polskiego, jeśli „Goniec Wielkopolski“, przypomina, że już upłynął miesiąc

»od czasu, jak dzieci nasze w szkołach ludowych miały na piśmie zgłosić się po to, aby szkoła — ta na którą wszyscy podatki placimy — dała im przez rok kilkadziesiąt lekcji czytania i pisania ojczyściego języka.

Podług praktyki dotychczasowej **traci prawo** do tej okruszyny spadłej ze stołów bogacza każdy ojciec czy matka, którzy w przeciągu **tygodni sześciu** próśby tej rektorowi nie wręczą.

Nie mamy »Opieki szkolnej«,

nie mamy żadnego »kółka rodzicielskiego« żadnego Komitetu dobra publicznego.

Do miłosiernych **ochotników** odzywamy się tedy, żeby mniej zamożnych i wykształconych nawoływali do spełnienia obowiązku względem przyszłych (pokoleń naszych — żeby się przekonał, czy wszystkie dzieci szkolne, którym pan Bosse po polsku czytać i pisać poduczyć się pozwolił, czy te do tej nauki się stawia.

Już tylko dwa tygodnie czasu!»

Znając stosunki, panujące pomiędzy „Goncem Wielk.“ a „Dziennikiem Pozn.“ cieszyć się tylko należy wobec faktów świadczących, że są punkty wspólne tym dwom organom naszej prasy i że ta wspólność dotyczy tak ważnej kwestyi jak nawoływanie do spełniania obowiązków społecznych.

Dosadną charakterystykę Prusaków daje w ostatnim numerze „Prawda“ warszawska:

»W dziejach swoich nie posiadają wspomnień i tradycji wysokich nastrojów duszy

## Wychowanka Dziadunia.

### CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

#### XII.

Prezes pragnął wilię przepędzić we własnym domu, ale nie mógł odmówić marszałkowej, która go uprzejmie zapraszała.

— Jaktó! panie Stanisławie! czybyś nie chciał lamać pierwszy raz oplatka z narzeczoną?

I godna matrona rozpoczęła zaraz długie narady z Danielem, kucharzem, żeby już naprzód ułożyć spis uświęconych zwyczajem dwunastu potraw na cześć dwunastu apostołów. Do kuchni zniesiono iście cudowny połów ryb. W przepelnionych koszach sterczały karpie o złotych odcieniach, kolezaste grzbiety okoni, srebrzyste liny i leszcze, olbrzymie szczupaki i tłuste karasje. Wszystkie razem pomieszane, leżały zeszywniałe od mrozu z pokrwawionemi skrzelami.

— Wieleż tu macie ryb, Danielu?

— Liczę na czterdzieści funtów. jaśnie, pani, razem z drugostolnemi.

W Francyi wilia Bożego Narodzenia budzi w pamięci wspomnienie lukulusowych biesiad, wspaniałych podkurków spożytych za powrotem z Pasterki, albo

wśród wesolego światowego zebrania. Tam ostry zapach raków, przynętna woń indyków truflami faszerowanych i złożonych bażantów, mile lechce podniebienie. W Galicyi i w całej Polsce, jak długa i szeroka, inne są zwyczaje: tu niema rzezi niewinnej zwierzyny, ani drób nie pada pod nożem kucharza. Adwent nie ustępuje przed wschodzącą zorzą karnawału, ale owszem, wieczera postna zamyka czterotygodniowe wstrzymanie się od mięsa; a uczta rozpoczęta przy zajaśnieniu pierwszej gwiazdy na niebie ma charakter patryarchalny i prawie religijny. Tu zbiera się tylko koło najbliższych krewnych i przyjaciół. Jestto święto czysto rodzinne, tryumf powagi ojców i miłości dziatki. Szczęśliwy obyczaj, który zdoła się utrzymać w łonie narodu pomimo powiewów zachodniego sceptycyzmu. Urozystości te, w których i służba dworska bierze udział i które cztery pokolenia w jednej łączą myśli, powracając rok rocznie, tworzą pomiędzy członkami rodziny związki czułe i nierozzerwalne, które silniejsze są od swarów i długich niechęci.

W tym roku mróz był ostry i 24 grudnia, termometr opadł na 18° — R. Wiatr północny dął od rana, a śnieg wznosił na trzy stopy po obu stronach chodników. Ale pomimo świszącego wiatru, pomimo mrozu, który w gęstych soplach osiadał na wąsach, a białą mgłę rozciągnął na zasłonach niewiast, wszystkie twarze były uśmiechnięte i swobodne. Po przyspieszonym kroku przechodniów, otulonych

pod sam nos w ciepłe kożuchy, pozna było można, że dzisiaj kaźden, ubogi czy bogaty, spocznie przy ognisku rodzinnem. Zmierch wcześniej zapadał, a w powietrzu brzmiały już radosne dźwięki dzwonów i wesole głosy chłopców biegających po ulicy z kolorowemi szopkami, które pokazywali po domach, śpiewając kolędy.

W domu marszałkowej goście już się zbierali. Pierwszy przyszedł pan Jan Sawiński w wspaniałej czamarze z czarnemi taśmami i srebrnemi spinkami szmelcowanemi czarną emalią. Zabawiał uprzejmie panią domu, nie tracąc Heleny z oka. Ona, śliczna dziś w białej sukni muślinowej, zagłębiona w poduszkach otomanki, słuchała niedbale miłosnych komplementów prezesa, który nad nią pochylony upajał się widokiem jej piękności i wdzięków. Znajdował, iż dzisiaj jest śliczną i dziwnie miłą, a zwłaszcza o wiele dla niego laskawszą niż wczoraj, gdy go chłodem i dumą odpychała.

Pan Zaremba całemi nocami marząc o przyszłości, kończył zawsze zadając pytanie, jak narzeczoną go jutro przyjmie.

Panna Malwina, której hrabina Wanda koniecznie chciała ustąpić pierwszego miejsca, po długich ceremoniach i drożeniach się, siadła na kanapie i tam jaśniała w całym blasku jedwabnej sukni z falbanami i czepka z szerokimi wstążkami.

Obok niej stała Micia, zarumieniona i zamyślona, wodząc dokoła dużemi zaciekawionemi oczyma. Nie znała dotąd zamiarów ojca. Piastunka, pomna jej mi-

zbiorowej, które byłyby dla nich szkołą uczuć i pobudką do czynów szlachetnych; w rozwoju kultury powszechnej wzięli udział zdumiewająco mały, a tę ciekawą jej warstwę, która okrywa ich przyrodzone barbarzyństwo, pożyczili albo od innych szczepów germańskich albo od innych narodów. O ile Niemiec był w cywilizacji czynnikiem ogromnym, o tyle Prusak prawie niczem w niej się nie zaznaczył. Gdybyśmy z rachunku odtrącili jego zwycięstwa orężne i policzyli tylko zasługi w dziedzinie nauki, sztuki, instytucji społecznych, stanąłby on z drobną ich wiązką na szarym końcu ludów europejskich.

Walka z Prusakiem nowożytnym, który ma milionową armię i »boi się tylko Boga«, trwać będzie nieustannie, dopóki siła będzie po jego stronie. Prusak, wywieszający z całym bezwzględem zachwalstwem po raz pierwszy i jedyny w świecie cywilizowanym hasło: *Macht vor Recht*, pracuje zawzięcie i pracować będzie nad strawieniem tych »kawków« słowiańskich, jakie się dostały do jego organizmu państwowego.

Jakim powinno być jednak stanowisko nasze?

Słusznie to zaznacza „Orędownik“ ze stanowiska praktycznej polityki:

„Myśmy się zanadto przyzwyczaili do tego, żeby tak zwaną kwestyą polską w zaborze pruskim uważać jako kwestyą prawa, i spuszczać za oka to, że w gruncie rzeczy jest ona — kwestyą siły. Bijemy w nasze traktaty wiedeńskie, w obietnice monarchów, konstytucyę, w zasadę równouprawnienia, w ideę narodowości i w przykazanie miłości bliźniego, a doświadczenie praktyczne poucza nas, że ten puklerz, skutki z wzniosłych i szlachetnych zasad i idei, wcale nas nie zastania. Nie lekceważąc bynajmniej tamtych czynników politycznych i moralnych, trzeba nam brać sprawę naszą jako kwestyą siły i li-

czyć się z tem, że nasze prawo do bytu narodowego tylko tak daleko sięga, jak daleko sięga nasza socyalna i narodowa siła i że nasz byt i nasza przyszłość tylko od wyrobionej przez nas samej naszej własnej siły zależy. Gdy będziemy brali »kwestyą polską« jako kwestyą siły, wtedy będziemy mieli większe zaufanie do siebie, do naszej przyszłości, będziemy pewniejsi siebie.“

\* \* \*

Kwestyę nader ważną ekonomicznie i społecznie poruszył w jednym z ostatnich numerów „Postep“, mianowicie kwestyę przenoszenia się ludności wiejskiej do miast:

»Jeżeli napływ ludności wiejskiej do miast taki przybrał rozmiar, jak w ostatnich lat dziesiątkach, to bacząc na stósunki życia naszego społecznego, przejąc się musimy obawą przed dalszemi jego następstwami; — że z jednej strony zabraknie sił roboczych w rolnictwie, które jest podstawą całego życia społecznego, — a z drugiej — że w miastach nastąpi przeludnienie, które wyzyskują kapitaliści i zamożni przedsiębiorcy w przemyśle, placąc robotnikowi za jego krwawą i mozolną pracę tak niskie ceny, za które wyżyć zaledwie może, że zawiedziony w swych różowych nadziejach robotnik — rzuca się bez namysłu w złudne siłła socyalizmu.«

O ile słusznemi są powyżej przytoczone wnioski co do poważnego niebezpieczeństwa, jakie zagraża krajowi wskutek wyludniania się wsi, o tyle trafnym jest umotywowanie psychologiczne tego zjawiska:

»Człowiek — należący do klas wykształconych, — a nawet z niższych sfer mieszczańskich, ani w przybliżeniu wystawić sobie nie może, jaki niepojęty urok wywiera, wielkie zwłaszcza miasto, na umysł prostego wieśniaka, zwłaszcza w zimie. Zdziwiony

ogląda niebotyczne gmachy, — oszołomiony czyta rozmaite afisze, zapowiadające na wieczór rajskie rozkosze; w serce jego wkrada się z cicha żądło zazdrości, które zabiera ze sobą z miasta na wieś. I ta zazdrość nurtuje w nim tak długo, dopóki nie nadarzy się sposobność, — a która, jeżeli się jej szuka, nie długo każe czekać na siebie, a oczarowany wizytą miejską wieśniak, postanawia przenieść się ze wsi do miasta. A mając do tego jeszcze w mieście jakiego dawnego znajomka, albo przyjaciela ze wsi, i złożywszy mu wizytę, gdy zobaczy, że mieszka w domu, jakiego na wsi nie widział i w takim nigdy nie mieszkał, już się w tem przekonaniu utwierdził, że w mieście musi być lepiej, aniżeli na wsi.«

Uwagi te są wzięte prosto z życia i oparte na znajomości charakteru ludzkiego. Lecz — zdaniem naszym — istnieje jeszcze inna, ważniejsza od wymienionych przyczyna, dzięki której wsie nasze zaczynają pustoszeć: — jest to smutny stan rolnictwa. Gdyby ruchem tym odpływowym ze wsi do miasta miały kierować li tylko pobutki wyszczególnione we wzmiankowanym artykule, to ruch ten musiałby przed dziesięciu laty być równie silnym i poważnym jak dzisiaj: że zaś dziś jest on daleko silniejszym, polega to na poważnych zmianach, jakie zaszły w ekonomicznym ustroju. Miasto reprezentuje dziś czynnik fabryczno-przemysłowy, wieś zaś — rolniczy. Upadkowemu rolnictwa towarzyszy wzrost handlu i przemysłu, a trudne warunki życia w jednej gałęzi pracy zachęcają do szukania nowych dróg zarobkowania i kierują tłumy całe ku miastom, jako ku ogniskom ruchu przemysłowo-handlowego, jako ku olbrzymim źródłom pracy: motywy ten jest dziś tak ważny, że w porównaniu z nim chęć zabaw i mieszkania w paradnie budowanych

nionej rozpaczy, uprosiła, aby jej jeszcze nie wyjawiono prawdy:

— Niechno się powoli przyzwyczai do młodej pani; gdy wrócimy do domu, wszystko jej wytłómaczyć można.

Już nadeszli ostatni goście: wysoki przeor dominikański o wojskowej postawie i dwaj siostrzeńcy pani Walińskiej, którzy chodzili do szkół we Lwowie.

Poproszono do stołu.

Pani domu wzięła poważnie do ręki talerz z święconemi opłatkami i z każdym z osobna je łamała. I każdego z gości z sąsiadami swemi dzielił się chlebem poświęconym, powtarzając dobre życzenia i była to chwila rzewnego i braterskiego wzruszenia.

W sali jadalnej, położono pod obrusem cienki pokład siana, na pamiątkę Żłobku Pańskiego. Przy drugim stole natomiast, służba nałożyła sobie tyle siana i słomy, że za lada poruszeniem przewracały się butelki i szklanki.

Zaproszeni zasiedli do stołu, panie po prawej stronie, panowie po lewej, wedle „wieku i urzędu“.

Podano dwie zupy do wyboru: migdałową i rosół z ryb.

— Już miałem nie przybyć — opowiadał dominikanin, smacznie zajadając — umiera u nas w klostorze biedny zakonnik francuski, stary Ojciec Maison-Neuve, ten którego niemieccy Ojcowie nigdy inaczej nie nazywali jak „Mayonnaise“. Ale, dzięki Bogu! jeszcze tej nocy nie będzie zapijał piwka na łonie Abrahamowem.

— A to by nam dopiero Ojciec Kalikst spłatał figła! — zawołała przesadnym głosem hrabina Wanda — byłibyśmy w nieparzystej liczbie zasiedli do wili i byłabym musiała kazać pannie przyjść do stołu!

Stopniowo rozmowa coraz bardziej się ożywiała. Dwóch lokai podawało wystrojone półmiski. Po auspiku z pstrągów z lekko osłodzonym tatarskim sosem, wniesiono olbrzymiego szczupaka po żydowsku.

— Dalejże, Ojciec dobrodzieju; nie zapominaj, że *post piscis vinum miscet!* — i prezes nalewał mu złotego węgryzna.

— Tak, tak, wiem o tem — i wesoły przeor jednym łykiem wychylał kieliszek i podawał go na nowo — ale inne, lepsze przysłowie mówi: „Po rybie nie pij wody, ani wina pij z kapustą; póki są ładne dziewczęta, nie żeń się z babą tłustą“.

Wszyscy się rozśmiali z rubasznego żartu.

Pan Sawiński wznosił kieliszek z znaczącem spojrzeniem na zięcia:

— Wiwat! Ojciec Kalikście, dobrze mówicie.

Helena gorąco się zarumieniła, czuła dobrze, że wszyscy na nią patrzą: a Micia, z niepoprawną naiwnością psutego dziecka, głośno zapytała:

— Czemu pani taka czerwona?

I znów wniesiono półmiski: karpie z polskim sosem, z miodu, rodzenków i migdałów, potem karasie smażone i mak

z andrutami. Wreszcie podano bakalie na deser.

Pan Sawiński i Ojciec Kalikst pograżyli się w wspomnienia kampanii, przebytych w młodości; w miarę jak się ożywiali coraz bardziej, wszystkich oczy się ku nim zwróciły.

— Tak, była to walka wspaniała — mówił kapłan głębokim, pięknym głosem i opowiadał różne wspomnienia odważnych czynów i humorystyczne szczegóły. I przemowy swoje do ludu z krzyżem w rękę, tam pod gołem niebem, na polach pooranych gęstemi rzędami świeżych mogił, gdy śmiało, z serca płynące wyrazi cisnęły mu się do ust i mowa tryskała młodością, a dusza rwała się do czynu i do poświęcenia i przechodziła w dusze słuchaczy. Dalej opowiadał bohaterские walki młodziemy prawie bezbronnej, ubranj w łachmany i głodnej, padającej, pod radem kul, lecz bez jęku, ni skargi. A później, gdy już siły opadły, ucieczka straszna wśród zimnej nocy przez bagna, w których po pas się grzęzło: podwójna i bezsilna walka przeciwko człowiekowi, i przeciwko naturze.

Na szarym końcu stołu, Mici i młodym studentom oczy błyszczały z uniesienia; marszałkowa lże otarła.

— Boże mój! jak bolesne to były chwile, — szepnęła.

— Pani! owe chwile to nasza chwala! dla nich samych „nie żał żyć w nędzy, nie żał umierać!“

Hrabina Wanda przez ten czas wy-

domach gra rolę zupełnie podrzędną. Do wyszczególnionych powyżej przyczyn dodać jeszcze należy nader dogodny warunki komunikacji, jako czynnik sprzyjający wyludnianiu się wsi. Dawniej, gdy koleje żelazne nie łączyły szybko i dogodnie rozmaitych punktów, przeniesienie pola swej pracy było rzeczą trudną, a nawet często wprost niemożliwą.

Uwagi te naturalnie w niczem nie osłabiają słuszności wywodów „Postępu“, są one tylko koniecznym ich uzupełnieniem.

\* \* \*

P. Tiedemann, hakatysta z Łabiszyna powiedział w toku rozpraw sejmowych nad projektem uszczuplenia prawa stowarzyszania się:

„Bezwarunkowo za projektem rządowym oświadczyć się powinni wszyscy ci, którzy chcą bronić interesów niemieckich w walce z agitacją polską.“

„Vossische Ztg.“, organ liberalno-żydowski, który się nigdy przychylnością dla Polaków nie odznaczał, taką ostrą odpowiedź daje panu Tiedemannowi, który rad obywatelskie prawa niemieckie poświęcić, aby tylko zgnieść naszą tak zw. agitacją:

»Słowa p. Tiedemanna będą niewątpliwie ziarnem niezgody, zasianem w łono niemieckich towarzystw, które za cel sobie postawiły zwalczanie polskości w zabrzanych prowincjach, bo rozmaitości można się zapatrywać na kwestję polską, a na projekt rządowy tylko w jeden sposób: jako na uszczuplenie praw obywatelskich. Co nas obchodzi walka z polskością, jeśli sami swych własnych praw będziemy pozbawieni?

Mowy w guście p. Tiedemanna do prowadzić tylko mogą do tego, że wszyscy obywatele, którzy mają poczucie praw swych

i praw tych chcą bronić, *wystąpią z towarzystwa*, na czele którego stoi pan Tiedemann, ponieważ stosując się do jego pojęć, *nie można pogodzić walki o prawa obywatelskie z celami towarzystwa.*“

Warto zanotować zdanie powyższe, świadczy ono bowiem, że w trzeźwo patrzących na świat głowach zaczyna już kiełkować świadomość, jakie niebezpieczeństwa dla samychże Niemców kryją się w knowaniach hakatystów.

Jeszcze silniej, zasadniczo bowiem zauważyć można świadomość tę w nadreńskiej „*Koeln. Volksztg.*“, która pisze:

»Sądźmy, że trzymając się w granicach tolerancji, szanując prawa narodowości obcych, a gdzie należy, chętnie uznając ich wyższość nad sobą, łatwiej i lepiej osiągnie kultura niemiecka swój cel cywilizacyjny.«

„*Dziennik Berliński*“ wyciąga z tych symptomów wnioski, że

*bezmyślna, z wściekłością prowadzona walka przeciw Polakom zaczyna budzić silny opór w tych sferach, które Polakom nigdy nie sprzyjały, ponieważ ostatnie konsekwencje tej walki są negacją wszystkich cywilizacyjnych dążeń i praw obywatelskich.* Walka o prawo stowarzyszania się ma dla naszej sprawy tę korzyść, że jasno oświeca ona obłąd hakatystów, którzy walkę z nami chcą prowadzić nawet kosztem własnych praw obywatelskich.

Dość jeszcze wody upłynie — pisze „*Dz. Berliński*“, zanim społeczeństwo niemieckie ze swej strony rozpozna, że w nas tkwi również jakiś pierwiastek zdrowej, jędrnej cywilizacji, którą nie deptać, lecz pielęgnować wypada.«



### Do \* \* \*

O kiedyż skrzydlate, rozśpiewane chóry  
Ku słońcu wiosennym zadźwięczą hejnałem,  
I pierzchną mgły szare, rozsuną się chmury,  
Pod martwym wód fale zadrzają kryształem?

I kiedyż puch śnieżny strząsną drzew szkielety,  
Co żebrzą o zielen, o dań kwiatów strojną  
I hymnem ci, wiosno, pierś zabrzmi poety,  
Żeś dźwięczną i barwną, żeś piękną i hojną.

I jam kiedyś śpiewał, o niegdyś — przed laty  
Jak wiosna stobarwna i jam był bogaty:  
Pierś w dumki serdeczne, wyobrażenia w kwiaty!

Lecz ludzie kwieciste zdeptali kobierce  
Wśród kłamstwa pieśń cichła i krzepło mi serce  
I gaśla mi wiosną w mej duszy rozterce.

I dumam, w śnieżyste zapatrzony tonie,  
Czy pod ich całunem zabarwi się błonie;  
I okiem po zimnej powłoce wciąż gonię,  
Czy ciepłem miłości róża nie zapłonie?

Bo tęskno do kwiatów, bo tęskno do pieśni  
Nim wśród barw tysiącznych i tysiącznych woni  
Chór ptasząt mi wiosną rozśpiewa, roześni  
I życia — miłości pobudkę zadzwoni....

Więc patrzę — już widzę nowe szczęścia czary,  
Więc słucham — już słyszę wiosniane fanfary  
I dźwięczą już hymny miłości i wiary!

A nuta weselna zbiera pierś radosną,  
W barw wonnym przepychu kwiaty marzeń rosna.  
Bądź zemną, serdeczna, o bądźże mi wiosną!

W styczniu 1897. *Alfons Pretricz.*



pytywała Malwinę o sąsiedztwa Białej-góry i szlachtę okoliczną; teraz zwróciła się do zakonnika:

— Opowiedzcie nam, wielbny Ojcze, w jak dziwny sposób was w klasztorze przyjęto, po wyjeździe waszego zakonu z Lubelskiego.

— Żle mnie przyjęto, to prawda — odrzekł śmiejąc się. — Poczciwi Ojcowie byli wówczas prawie wszyscy Niemcami i sądzili, że jestem rodzajem awanturnika. Brat furtyan ze wzdargą prawie rzucił mi wieczorem do celi starą zużytą koldrę i brudną kościelną poduszkę pod głowę. W kilka dni później, tak jak dziś w wilię Bożego Narodzenia, Ojciec Władysław, kaznodzieja, ciężko zachorował. Cóż tu począć? Wielki ztąd niepokój na kapitule. Ktoś przypomniał przeorowi, że ja umiem prawić kazania.

— On kaznodzieją?... czyście oszaleli?... stary wojak!... trybun ludowy!... on gotów cały klasztor podpalić!...

— Ale możnaby go wpięrow napomnieć.

Nie było już czasu do stracenia i nie mogąc znaleźć innej drogi wyjścia, przeor kazał mi się stawić przed zgromadzeniem i rzekł marszcząc brwi:

— Pamiętajcie, bracie Kaliksie, że jutro nie będziecie przemawiać do chłopstwa, ale do ludzi wykształconych. Zbierzcie się towarzystwo arystokratyczne z miasta całego... spodziewam się, że nie popsujecie reputacji zakonu.

— Proszę tylko wielbnego Ojca, o

podanie mi tekstu, na którym mam oprzeć kazanie.

— Oto jest: „Jezus jest pomazańcem Pańskim, przysłany nam, aby ubogim wesołą przyniósł nowinę.“

Nazajutrz w święto Narodzenia Pańskiego, gdy kościół był pełen, ujrzałem wszystkich Ojców przesuwających się w białych habitach pomiędzy rzeźbionymi stallami. Wśród ciszy uroczystej rozpocząłem kazanie niskim nieco głosem, gdyż bardzo byłem wzruszony. Ale w miarę, jak mówiłem dalej, uczulem, że mnie zapal unosi, że natchnienie skrzydeł mi dodaje. Zapomniałem, gdzie się znajduję i zdawało mi się, że to ja jestem pomazańcem Bożym, wybranym pomiędzy tysiącami, ażeby brać „dobrą głosić nowinę.“ Wówczas zerwałem krępujące mnie pęta i mówić począłem według natchnienia serca....

Gdy z ambony spojrzełem na lud zebrany, ujrzałem, że wszyscy płakali!... Przerażony, wróciłem do celi, przewidując jakie chmury muszą się tam gromadzić nad moją głową! Po chwili wchodzi przeor... ale oto rzuca mi się na szyję i po francusku niemieckim akcentem — bo po polsku nigdy się nie mógł nauczyć — pochwalil mnie: *Che suis gontent de vous!*...

A ja podniosłem podarty rękaw sukni i odrzekłem złośliwie:

— Ojcze przewielebny, byłbym może lepszy osiągnął skutek, gdybym był mógł ręce w górę podnosić!...

Nazajutrz przyniesiono mi nowy habit i dobrą poduszkę!...

— A potem obierano Ojca na przeor trzy razy z rzędu.

Marszałkowa wstała od stołu. I wśród głośnego odsuwania krzeseł, wszyscy wzajemnie się sobie klaniali i dziękowali; potem przystąpili do pani domu, która oparta o framugę drzwi, przyjmowała ucałowania rąk z godną uprzejmością wielkiej damy zeszłego wieku. W salonie mężczyźni pozapalali papierosy. Każdy czuł się nieco znużonym po długiej uczcie i gdy pan Jan zaproponował partyję wista, wszyscy zasiedli w milczeniu. Zaremba nie grał; starał się zbliżyć do Heleny, ale ona się znów drożyła i widocznie go unikała. Schroniwszy się za fortepianem, otoczona dwoma studentami, śpiewała im półgłosem koledy i smętne dumki ukraińskie. Prezes w złym humorze poszedł po chwili do fumoiru i tam w ciemności dopalał papierosa.

Zdala dochodził go rzewny śpiew Heleny. Ileż to tajemników niedocieczonych w zmiennej jej naturze! Czy ona go kocha? Głos jej zdradzał duszę namiętną i zdelną do przywiązania. Może jeszcze dzień nadejdzie, w którym dumna ta istota poświęci pychę, ugnie się przed nim i nareszcie pokocha.

Naraz śpiew się urwał. Serce Stanisława bić poczęło: może narzeczona teraz do niego przyjdzie? Jednak się nie ruszył, uparcie pozostając w zaciemnionym pokoju. Zły jego humor przemijał powoli, lecz niepohamowana tęsknota rwała mu serce. Lekki szelest, jakby poruszenie skrzydeł



# O doniosłości oświaty

przez

Witolda Leitgebra,

prezesa Towarzystwa „Szkoła w Kolonii”.

(Dokończenie).

Znaczenie oświaty w stosunku do narodowości ma ten błogi skutek, że lud oświecony przestanie wielbić kulturę niemiecką i schylać czoło przed mniemaną wyższością Niemczyzny, a za to silniej przywiąże się i pokocha język, zwyczaje i obyczaje ojczyste. Tu na obczyźnie, gdzie siedzimy jakby w jednej wielkiej fabryce, bo kopalnie, huty, wszelakie fabryki i warsztaty ciągną się wieńcem przez powiaty, tu gdzie spojrzysz, to zobaczysz kominy fabryk, gdzie się ruszysz, łoskot i gwar fabryczny słychać, lud oszłomiony bogactwem i potęgą Niemców myśli nieraz, że to naród największy, najpotężniejszy, przed którym Polak tylko z odkrytą głową stać, lub do którego tylko na kolanach czołgać się musi. Błędne pojęcie takie, będące wynikiem braku oświaty jest dla odporności narodowej wielkiem niebezpieczeństwem. Wynarodowienie zaczyna się zwykle od drobniaków obyczajowych i towarzyskich, od chwałenia obcego a pogardzania własnym, od naśladownictwa, które jest po prostu uznaniem obcej wyższości. Niemcy wmówili w siebie i w nas, że są narodem wyższym i my ich pod wielu względami zaczęliśmy naśladować. Nieoświeconemu zdaje się, że „dajez“, to szczyt chwały, słieszna polska mowa zdaje mu się grubą i nieprzyzwoitą i że „fajniej“ po niemiecku, niż po polsku mówić. Ja zaś myślę, że jeżeli tyłu Świętych, choć się po polsku modlili, między Świętych policzono, to ta mowa musi stać na równi z innymi w godności i zacności, a jeżeli Najśw. P. Maryja jest Królową Korony Polskiej, to

poliska mowa chyba najmilszą Jej być musi.

O ile pobieżny pogląd na naszą sprawę pozwolił, zdaje mi się dostatecznie wykazałem, że naród nasz, zwłaszcza na obczyźnie, z wielu stron jest zagrożony i narażony na dotkliwe straty, mianowicie ducha i poczucia narodowego. Zdaje mi się także, że dostatecznie wyjaśniłem, iż klęsk i niepowodzeń naszych sprawcą jest brak oświaty. Na zakończenie raz jeszcze tylko przypomnieć mogę, że nad wszystkimi innymi zadaniami, jakie na nas konieczność obrony nakłada, górować powinna jedna, zasadnicza, przewodnia myśl: **ochrona ludu polskiego od utraty wiary św. i wynarodowienia, przez oświatę.**

Rząd pruski dążeń naszych ani pragnień podzielać nie może, dobrowolnie nie nam nie da, to pewna, ale przez rozkrzewienie oświaty możemy zmusić naród niemiecki do tego, żeby nie lekcewał naszych praw i zamiarów, żeby, uważając nas nawet za wrogów, szanował nas tak, jak się godnych siebie przeciwników szanuje, żeby czuł w nas tę siłę charakteru, którą sam niezaprzeczenie posiada. Wtedy zyskamy od razu przewagę moralną, przewagę cywilizacyjną naszych dążeń nad średniowieczną, junkierską duszą Prusaków. Oświata naprawi co z wiekami zaniedbane, obudzi śpiące, otrzeźwi ospałe i powoła do pracy już nie jednostki, ale całe masy narodu. Przez oświatę nauczymy się korzystać z zaniedbanych a istniejących praw na rzecz polskości, nauczymy się twardziej przy nich obstawać i zwyciężać. Niemcy są państwem konstytucyjnym; możemy więc i powinniśmy się domagać różnych praw, które nam ustroj państwowy zapewnia, możemy i powinniśmy wyzyskiwać każdy pomysłny dla nas układ warunków politycznych i zbieg okoliczności. Oświata wywoła ruch narodowy, szczerze ludowi przychylny i da nam w przyszłości wielką siłę poli-

tyczną. Lud polski nie może jeszcze występować zupełnie samodzielnie, ale skoro się wzmocni oświatą i wytworzy własną inteligencję dążenia ludu popierającą, zacznie wnet wywierać wpływ przyciągający na inne warstwy narodu. Na walkę, która go niechybnie czeka, pójdzie wtenczas lud polski o własnej sile, pod dowództwem własnych wodzów, z wiarą w swoje prawa i w swoją siłę przyrodzoną. Pójdzie i odniesie zwycięstwo. Oświata, że dalej jeszcze jej korzyści wymienię — wyteży nasze siły ku należytemu rozwinięciu handlu i przemysłu, kiedy uprawa roli nie może być jedyną podkładnią naszego bytu, ona nauczy nas szukać innych dróg i zdobywać nowe prawa bytu. Ponieważ rząd w pewnym kierunku będzie robił postępy, więc powinniśmy dla tego tem energiczniej dążyć do tego, żeby postęp na rozmaitych polach naszej sprawy te zdobycze rządu pokrył. Społeczeństwo nasze, mające na celu nie zachowanie siebie, ale rozwój pod wszelaką postacią, musi dążyć do tego, aby jak najwcześniej wszelkie pozostające w niem w spoczynku siły i sprężyny złożyły się na jego postęp i rozwój prawidłowy. Warunki obecne, wśród których żyjemy, zapewniają skromnie tylko pojęty rozwój ekonomiczny i obyczajowy, wskutek czego udziałem całej masy narodu staje się straszna nędza materialna i umysłowa. Dobrobyt zaś materialny jest pierwszą, najbardziej niezbędną podstawą pomysłnego rozwoju. Materialny rozwój idzie ręką w rękę z postępem oświaty narodowej, a poczucie narodowe jest wynikiem podniesienia poziomu oświaty. Gdy porośniemy w pierze oświaty, wtedy skrzydła poniosą nas wysoko, a z wysokości tych jasno zobaczymy drogi naszego postępowania. Tam na wysokościach ducha nauczymy się kochać naród i ojczyznę, nauczymy się miłować zwyczaje i obyczaje rodzinne, język ojczysty, tam taka bez-

aniola obudził go z zadumy i ujrzał ją przed sobą całą w bieli. Oczy jej nie przyzwyczajone do półcienia, nie dostrzegły go, a on śmiał się odezwać, ażeby zjawisko nie znikło: wstrzymywał oddech, gdy spokojnie się zbliżyła, krokiem królowej.

Skoro ją już uczył tuż obok siebie, wyciągnął ręce i otoczył jej kibić ramieniem.

Nie wydała głosu, lecz uczuła, że zarzwała.

— Nareszcie panią trzymam — szepnął czule.

Lecz ona już próbowała się uwolnić.

— Jeżeli pan chce, żebym pozostała, proszę kazać przynieść światło — rzekła rozkazującym tonem.

Nie puszczając jej drobnej rączki zapalił świecę.

— Czy pani mnie szukała? — zapytał, głowę ku niej pochylając.

Cofnęła się instynktownym ruchem; on aż wstrząsnął się cały.

Czasem mi się wydaje, że mnie nie nawidzisz — rzekł z goryczą.

Zaprzeczyła urągającym uśmiechem; lecz w duszy porывała ją złość na widok tego sentymentalnego „bankiera.“ Czy spodziewał się przypadkiem, że będzie z nim odgrywała rolę zakochanej!

Gdy chciał ją znowu objąć ramieniem, rzuciła mu to okrutne słowo!

— Pan nie wie sam, jak rola ta w wieku pana niestosowna i śmieszna.

Krew mu napłynęła do twarzy, jak gdyby go ktoś oblał zimną wodą; szydercze jej przyceinki i stawiany opór obudziły jego gniew i nerwowym ruchem chwycił ją za obie ręce, rzekł na wpeł żartem:

Przysięgam pani, że jej ztąd bez pocałunku nie wypuszczę!

— Jakimże prawem?

Uśmiechała się jeszcze, chociaż bardzo błada i bezwiednie zniżyła głos, w obawie, aby kto nie dosłyszał tej sceny, która zaczynała być śmieszna. A gdy on nie myślał jej puścić:

— Strzeż się pan — szepnęła przez zaciśnięte zęby — bo zawołam!

W tem u ich boku powstał rozdierający okrzyk:

— O papo! papo! proszę nie!...

Stanisław oprzytomniał i puścił narzeczoną.

Przed nim stała Micia cała drżąca, z włosami w nieładzie, wzrokiem błędnym i szlochając rączki ku niemu wyciągała. Odepchnął ją szorstko, rozniewany bardzo:

— Żkąd się tu Micia wzięła? co znaczy ta scena?

— Nie wiem papo... byłam zmęczona usnęłam. O papo! papo! ja niechcę nowej mam!si!

Na krzyk dziecka wszyscy się z salonu zbiegli. Pani Walińska, przewidując zerwanie małżeństwa, wołała ostrym głosem:

— Czy to nieżnośne dziecko nareszcie się uspokoi?

Pan Sawiński, chcąc koniec polozyć tej niefortunnej przygodzie, chwycił wnuczkę w ramiona i zaniósł do oddalonego pokoju. Marszałkowa i ciotka Malwina poszły za niemi, pozostawiając zrozpaczonego prezesa, który daremnie usiłował Helene przebłagać.

Pozostawszy sami z dzieckiem, starszankowie spojrzeli na siebie z bolesnym uśmiechem. Micia, skulona pomiędzy poduszkami kanapy, leżała nieruchoma. Po chwili podniosła się spoglądając bystro w oczy dziadkowi, zapytała:

— Czy to prawda, dziadziu?

Starzec pochylił się ku niej i odparł ze wzruszeniem:

— Prawda, moje dziecko, ale my cię nigdy nie opuścimy.

Dziewczyna nie odrzekła i tylko zakryła twarzyczkę rękoma. Lecz tym razem nie był to płacz zazdrosnego dziecka, lecz prawdziwe łzy, łzy kobiety, pochodzące z samego źródła życia.

I na widok tej niewinnej istoty, którą w krótkim życiu drugi już spotkał smutek serdeczny, oczy kochających ją starców także mgłą zasłży.

(Ciąg dalszy nastąpi).



graniczna miłość do mowy polskiej nas ogarnie, że każdy, bez wyjątku każdy najczystsze uczuciem przepełniony głosić będzie:

A jeśli ciebie stłumię w łonie,  
**Ojczysta mowo**, to ulomne  
Ma serca w bólu niech utonie  
I niech się kurczy wiarołomne.  
Niech ze szpon troska mnie nie puści,  
Niech język przyschnie do czeluści  
Przy zgonie!

Między krwawymi walkami ojców naszych, a naszą pracą nad podniesieniem oświaty jest ta różnica na korzyść ostatniej, że tamta była w skutkach wątpliwa, a ta jest zupełnie pewną, bo posiada wszelkie rekwizyty, że cel, do którego dążymy, zostanie bądź co bądź osiągnięty i błogie dla ojczyzny skutki przyniesie.

Idźmy więc po drodze brukowanej granitem oświaty, inaczej zajdziemy na manowce i potonimy w bagnie haniebnej obojętności lub pójdziemy na pognój obcych narodowości. Hasło oświaty niech się rozlegnie od wschodu do zachodu, od północy na południe, a jak cień w ślad za nim niech podążą czyny, i aby słowa nie były plewą na wiatr rzuconą, niech je obciążą centnary nauki, bo inaczej:

Schnąć będziem zwolna, niknąć będziem zwolna.  
Serca nam zgniją jako trawa polna,  
I gorzej jeszcze, bo trawa na błoni  
Nie zginie, pokąd nie wyda swej woni,  
A my bezczynni, smętni, frasobliwi,  
Zejdziem do grobów — przed śmiercią nieżywi.

## W NOC MAJOWĄ.

Spać? któżby o spaniu myślał  
W noc majową, pełną czaru,  
Pełną woni, blasków, pieśni  
I poezji pełną żaru!

Kiedy miesiąc z złotej tarczy  
Smugą drżących świateł pryśnie,  
Ileż myśli, dumań, rojen  
Do głów naszych się nie ciśnie.

A gdy słowik szaropióry  
Pocznie nucić hymn miłości,  
Serenadę tkliwą, tęskną,  
Pełną zaklęć i czułości...

Żywiej serce bić poczyną  
Pajęczynę marzeń wiążąc,  
Myśl w ramiona gwiazdom bieży  
Do krainy wspomnień dążąc.

Zapatrzeni w wspomnień księgę,  
Co jak lustro nam odsłania:  
Słodkie serca tajemnice,  
Wszystkie duszy troski, łkania...

Miły pokój na nas splywa,  
Pierś podnosi nam westchnienie,  
Myśli życiem zjałowiłe  
Tuli skrzydłem swem marzenie.

I samotnie błądząc drogą  
Księżycowym blaskiem słoną,  
Widma chwil minionych wstają  
Poprzed duszą kołysaną.

W sercu echo się odzywa  
Nieszczęsnych snów młodości,  
I lżą rosząc widmo szczęścia,  
Rozmyślny o miłości.

O miłości czarodziejce,  
Co nadzieję nas dużyła,

I nektarem pocalunków,  
Szeptem zaklęć nas karmiła.

A gdy rzeczywistość wzeszła,  
Zimną ręką pogroziła,  
W gruzy runął gmach na lodzie,  
Dusza w smutku utonęła.

I na nowo przeżywamy  
Młodocianych ulud dreszcze,  
A oparta na przeszłości  
Dusza woła: jeszcze, jeszcze!

Jeszcze ulud i uniesień,  
Tęczowego dusz odbłasku,  
I zapalu orlich skrzydeł,  
Głośniego jak grom okłasku.

Myśl się czepia wspomnień przedzy,  
Z prawdy snuje baśń tęczową,  
Idealów goniąc cienie,  
Rozmyślamy w noc majową.

Witold Leitgeber.

## Katastrofa w Paryżu.

Śledztwo w sprawie strasznej katastrofy na ulicy Jean-Goujon skończone; sędzia Bertulus stwierdził, że kierownik kinematografu, p. Bellac, gdy mu lampa zgasła dolewał eteru, a nie widząc dobrze wśród ciemności, prosił pomocnika, by zapalił zapalarkę; w chwili, gdy ten zapalarkę potarł, eter buchnął płomieniem, i to stało się powodem nieszczęścia. Według statystyki urzędowej zginęło w płomieniach bazaru 111 osób, po katastrofie umarło skutkiem otrzymanych ran osób 10. Z tych 121 ciał w Paryżu mieszkało osób 110, na prowincyi 11; mężczyzn było 6, kobiet 112; trzy osoby zaś pozostały nierozpoznane.

Już nazajutrz po katastrofie zdumiewała wszystkich mała liczba mężczyzn wśród ofiar katastrofy, pomimo że ich było w bazarze około 120, i zaczęły obiegać pogłoski o tchórzowskim ich zachowaniu się, skierowanem jedynie ku ratowaniu własnego życia. Dziennikarze zaczęli tedy interview'ować różne uratowane damy i zeznania ich potwierdziły te pogłoski w zupełności. Okazało się, że przedstawiciele „złotej młodzieży“, którzy bądź asystowali paniom przy sprzedaży w kramach, bądź przybyli dla kupienia jakiej drobnotki, w chwili wybuchu katastrofy nie tylko nie myśleli o niesieniu pomocy kobietom, ale z całą brutalnością torowali sobie między nimi drogę, bijąc te, które im zawadzały, łaskami i pięściami, kopiąc bez litości te, które upadły. Pani Fould otrzymała uderzenie pięścią, panna Raffaelli, która upadła, ma wyraźny znak na ramieniu od obcasa męskiego; inna żuów z pań, która poniosła tak ciężkie oparzenia, że pewnie umrze, w chwili, gdy chwyciła za drabinę spuszczoną z redakcyi „La Croix“, została tak silnie przez stojącego za nią mężczyznę uderzona łaską przez dłoń, że ma palce zdruzgotane; oczywiście puściła drabinę, przez co ów rycerz zyskał możność przedszego uratowania się. Takich zeznań jest dziesiątki, a opinia publiczna domaga się wymienienia nazwisk tych panów, czemu damy zeznające stanowczo się opierają, zapewniając, że będą oni ukarani dostatecznie, albowiem salony pozostaną odtąd dla nich zamknięte.

Falszywie wymienił „Figaro“ baronową Hirsch jako ofiarodawczynię owego miliona blisko fr. dla dopełnienia funduszu, jaki miał przynieść bazar; ofiarodawca, czy ofiarodawczyni, jest wiadomy tylko baronowi Mackau, prezesowi komitetu bazarowego i p. Dufaure skarbnikowi. Zresztą zastrzegł sobie zupełną tajemnicę.

W czasie katastrofy pewien dwudziestoletni służący wyniósł na rękach hrabinę Gressule z ognia i uratował ją od śmierci. Za to ofiarowała mu rodzina hrabiny sto tysięcy franków nagrody.

## KRONIKA.

Gdyby nie jasne dowody, które kilkakrotnie miałem sposobność badać, nie uwierzyłbym, że my mimo wielkiej, cisnącej nas biedy, przepijamy rocznie 40 milionów mk. Na takie zbytki pozwolić sobie może tylko naród bardzo bogaty, albo bardzo lekkomyślny. Że bogaci nie jesteśmy, o tem chyba wie każdy, a jeżeli nie wierzy, niech zajrzy do kieszeni, a przekona się, że bardzo nie wiele brzęczącego kruszcza przedziela rękę od płótna.

Podobno dowód taki więcej jest przekonywającym, aniżeli najdłuższe i najlepiej opracowane zestawienia statystyczne. Twierdzą tu też, a mało kto będzie odmiennego ze mną zdania, że niewstrzeżliwość czyli dogadzanie podniebieniu i wiecznie pragnącemu gardłu jest jedną z przyczyn naszej biedy.

Dawniej było u nas przekonanie — o dzisiejszych czasach nie mówię — że kucharz, pracujący w pobliżu ognia, a kowal kujący w ogniu, największą do trunekku mają skłonność — tak przynajmniej pisze nasz pieśniarz Wincenty Pol: „Kowal pijak i gospoda“ — kończąc opis charakterystycznych znamion wioski. Jeżeli posądzenie to jest prawdziwe — to musiało u nas przybyć wielu kucharzy i kowalów — ale dla wrócenia czci za-cnym tym stanom stwierdzam, że ani kucharz, ani kowal dzisiejszy nie broi pod tym względem więcej, niż inni.

Zaprzeczyć się jednak nie da, iż przy-biło nam wielu kucharzy i kowalów — politycznych. Jedni smażą programowe konfitury, albo wymyślają zupy zabarwione polityką, ale że za wielu kucharzy przyprowadzaniem strawy się zajmuje, zupa jest zazwyczaj przesolona. Kowale polityczni kują teorye społeczne jedną po drugiej. Młotem spekulacyi, ogniem wyobraźni ustawiają sztuczne konstrukcye, które na nic się nie zdadzą w praktyce.

Bo pomimo najlepiej opracowanych rozpraw i rozprawek, rozważań i medytacyi, jak wybrnąć z błota, w które wleźliśmy z winy własnego krótkowidzenia a przy pomocy uczynnych sąsiadów — zawsze jedyną i do celu wiodącą drogą pozostanie hasło: „Pomagaj sam sobie, a najlepiej sobie dopomożesz“.

Ba! ale jak to przeprowadzić? — Nie czem innym tylko pracą, oszczędnością i bezwzględną miłością wszystkiego, co swojskie.

— A to dopiero mądrość wielką wypowiedział — powie może taki, co innych sposobów szuka. Toż przecież to stare jak świat, a znane wszystkim. — Nie pazio Gerwazy tym razem spudłował! —

Na to odpowiadam: „To co napisałem jest mądre — ale nie pochodzi z mej głowy, tylko wyszło z mózgowicy o wiele mędrszej niż moja“ — nie jest też wcale nowem a jest znanem wszystkim, tylko, że na nieszczęście tej prostej zasady nigdy stale nie stosowaliśmy w naszym życiu, jedynie z tej przyczyny, że ona taka prosta, a jednak tak trudna do wykonania, bo wymaga czynu i czynu i jeszcze raz czynu.

My zaś pod tym względem jesteśmy bardzo słabi. — Będziemy szukali z wielkiem wytężeniem naszych władz umysłowych nowych dróg, będziemy dowodzili całym bogatym arsenalem naszej wiedzy i erudycji, że inne drogi są lepsze — ale broń Boże! nie chwycimy się tej starej a praktycznej metody.

Jako bardzo dodatni objaw stosowania w praktyce zasady: „Pomagaj sam sobie“, — uważam założenie Towarzystwa terminatorów. Jeżeli mamy się poprawić, to poprawą należy rozpocząć od wyrabiania w młodych siłach zamiłowania do pracy, to właśnie młodzież naszą pracującą winniśmy strzedz od złych wpływów — a tym sposobem utworzymy zdrowe podstawy, na których dalej budować można.

Ale może mi nikt nie uwierzy, że fakt, iż ludzie wysoko uzdolnieni i uzbrojeni długoletniem doświadczeniem zajęli się omawianiem spraw społecznych — co przecież zupełnie bez pożytku nie jest, dał nawet odwagę do zabrania się do tego trudnego zadania ludziom wcale do tego nie powołanym — na to dowodem niechaj będzie następną uwagę:

W jednym z tutajszych pism ludowych wyczytałem krótką notatkę:

„Od Redakcyi: Panu X. w odpowiedzi: Odczytu o bieżących sprawach społecznych nie poprzemy — bo nie znamy ani treści jego, ani też celu, na jaki dochód przeznaczony.“

Krótką tą notatką wyjawia nam wielkie zło, które się zaczyna wkradać — a tem wielkiem złem to zarozumiałość.

Zdaje się bowiem, że dziś wielu czuje się powołanych do ponczania, a mało do pracy rzeczowej. Gdy tak dalej sprawa omawiania spraw społecznych się rozwinię, więcej niezadługo będzie bocianów niż żab. Strzeżmy się nadprodukcji w każdej formie!

Pisma powinny stanowczo kareć tę budzącą się manję — inaczej zło wzrastać będzie. Sądzę, że jest to rzecz tak ważna, iż Kronika tym razem nawet bez anegdotek będzie pożądaną.

Już raz zwróciłem uwagę, jak ważnem jest, aby dziatwa nasza wszędzie mówiła i uczyła się po polsku. Słowa i napomnienia same atoli nic nie pomogą. Przykład powinien iść z góry od rodziców. Pytam się więc was, ojcowie rodzin, czy dopełniście obowiązku i wnieśliście, aby przekazano waszą dziatwę do oddziałów polskich? Jeżeli tego na was ciężącego, najświętszego obowiązku nie wykonaliście, nie dziwcie się, że dziatwa wasza nie będzie się interesowała ani mową ojczystą, ani dziejami kraju. Działwa, widząc u starszych obojętność, sama także zobojętnieje — a zatruciwszy już w domu zamiłowanie do rzeczy ojczystych, gdy wyjdzie z pod opieki rodzicielskiej, całkiem zapomni, że rodziła się z polskiej matki i ojca.

Ta praca nad dziatwą należy także do obszernego rozdziału, zatytułowanego: „Nasza sprawa.“ Otóż pilnujcie, aby pod tym względem sprawa nasza nie poniosła szwanku.

Gerwazy.

Do F.....

Kto tak szlachetnie i myśli i czuje,  
Kto życie z wiarą — w ideał pojmuje,  
Kto ma serduszko — ziemskiego anioła,  
Takiej — nie wolno smatkiem chmurzyć czoła.  
Kto znalazł w sztuce pokrewnego ducha,  
Niechaj swych uczuć, swego serca słucho,  
Niech wierzy w bratnią potęgę pokrewną  
Duszy — a znajdzie szczęścia drogę pewną!

Gdy dusza ludzka zadrzy struną złotą  
Artyzmu — pieśni natchnionego — brzmieniem,  
Gdy w hymn uczucia płynie k'niebu pieniem,  
Człowiek ten — nie jest sierotą!  
Że cierpieć trzeba i stapać na groby,  
Że często nasza gwiazda szczęścia kona,  
Nam nie rozpaczać — Krzyż nasza obrona,  
Czekajmy — końca żaloby! —  
Przyszłość . . . . . toć trzeba wierzyć i przyszłości,  
Trzeba pokładać ufność całą w Boga;  
Życie bez wiary — nadziei — miłości  
To cierniem usłana droga.  
Lecz nim zaufasz, patrz w duszy przymioty  
A wierz — w szlachetnego serce.  
Ten twój przyjaciel, ten ideał złoty  
A inni — to przewiercie!

Dla „Pracy“ A. Kasinowski.

NERWY.

Okna pokoju przysłańiała ciężka portjera jedwabna, odpierając zbyt jaskrawe światło. To słońce, którego promienie dla tysięcy są uciechą duszy, podniętą serca, zdrowiem ciała, — daremnie napraszało się ze swem przyjściem; zatrzymane je za szybami, jak natrętnego żebraka.

Dywan kilkucalowej grubości pokrywał podłogę; kilimki wisiały po ścianach. Całą atmosferę pokoju wypełniała woń ambry, benzoesu i opoponaksu, jak gdyby nie miłszem było powietrze ogródka, co tam za oknami pysznił się bogactwem drzew i kwiatów.

Filigranowe mebelki, o kształtach niezwykłych etażerki i tremeaux, obladowane snycerską robotą i złoceniami, krzeselka wyścielane migotliwym jedwabiem, — wszystko to było tak delikatne, iż chyba rzeczywisty użytek nigdy nie zabrał tu swej daniny.

Wszystko jednak zarazem harmonizowało świetnie z subtelną, wiotką postacią kobiety, która wpółsiadając, wpółleżąc, przerzucała świeżo przyniesione pisma poranne. Zdawała się dużą lalką porcelanową, rzuconą na oliwkowy ak-amit balzaka; automatyczną lalką, wykonywującą ruchy, zupełnie jak żywa. Na jej białem czole nie było myśli, tej duszy prawdziwego życia; niktby też na pierwszy rzut oka nie przypuszczał, by pod wykwintną „princesską“ z „crepe de chine“ kryło się nie płótno, nadziane trawą morską, jeno ciało z krwi i kości...

Wtem, z głębi dalszych apartamentów, wpadł głos ostry, echo dziecięcego płaczu. Postać rzekomo porcelanowa

drgnęła, jak żadna lalka drgnąć nie potrafi — i przycisnęła palcem guzik dzwonka elektrycznego.

W oka mgnieniu drzwi się otwarły i wpadła służebna.

— Mówiłam wam, abyście dziecko umieścili w żółtym pokoju. Nie mogę znieść pisku.

Pokojowa w milczeniu skłoniła głowę, i pomknęła z powrotem.

— Stój! — zawołała pani. — Jeszcze jedno. Na co ty tak krochmalisz swe sukienki? Pamiętaj, że tego nie lubię. Szleszczą za silnie, a moje nerwy nie znoszą szelestu.

Po odejściu pokojowej wróciła do gazet, przerzucając niedbale naprzód francuzkie, potem niemieckie, wreszcie krajowe. Widocznie w jednej z tych ostatnich znalazło się przecie coś, co ją zajęło. Oczy młodej damy ożywiły się na chwilę, gdy w „Nadesłanem“ wyczytała, że „Dr. Anatol Wroński, lekarz chorób nerwowych, b. asystent szpitala wiedeńskiego, po odbyciu kilkuletnich studyów u Charcota osiadł we Lwowie itd., itd...“

— Nowy! — szepnęła — muszę go sobie zaraz sprowadzić.

Palec znowu dotknął porcelanowego guzika, tym razem dwukrotnie. We drzwiach stawił się lokaj.

— Masz tu adres dra Wrońskiego. Pójdź i poproś go, aby mnie odwiedził jak najprędzej.

\* \* \*

W godzinę później przybył wezwany lekarz, mężczyzna, lat poniżej czterdziestu, niski, krępy, z twarzą, ciemnym okoloną zarostem, o oczach łagodnych, lecz wejrzeniu chłodnym i surowym, które tak często przybierają ludzie, przyzwyczajeni do widoku cierpień.

Wybadawszy damę, uśmiechnął się zamyślony.

— Cóż pan radzisz? — spytała. — Lekarze, u których zasięgałam porady, a udawałam się do wszystkich tutejszych specjalistów, wyczerpałi cały arsenał środków neurotonicznych. Ciekawam, co też pan nowego wynajdzie.

— Nasamprzód — rzekł lekarz poważnie — każ pani zedrzeć draperyę, otwórz okna na oścież i wyrzuć przez nie wszystkie perfumy. Ja nie mogę dopatrzeć się u pani innego cierpienia, nad zatrucie złem powietrzem i niewłaściwym sposobem życia.

— Oh — z przekąsem odparła dama — to istotnie nowe. Przyznajesz pan jednak, że coś mi brakuje.

— Zapewne. To też dalsza moja rada opiewa: żyj pani, jak powinnaś, żyj dla świata, dla ludzi, dla rodziny, zajmij się przedewszystkiem dziećmi...

Pacjentka pokręciła nosem.  
— To rzecz tak... nieestetyczna. Nie mogę znieść obcowania z istotą, która samym już poziomem rozwoju stoi odemnie daleko. Przytem te ciągle płacze, te piski... Moje nerwy...

— Pozostaw pani nerwy. Znam się przecież na nich. Ale one nic tu niewinne.

— Więc zdaniem pańskim?  
— Nerwy byłyby w porządku. Na podstawie tego, co pani powiedziałaś o dzieciach, przechodzę do przekonania, że brakuje pani...

— Rozrywki, towarzystwa, emocyi?  
— ...Serca.

## Rozmaitości.

Zaskoczona niespodzianie tą uwagą, poruszyła się dama niecierpliwie i przygryzła usta.

— Szczególna, doprawdy, dyagnoza, panie konsyliarzu! I jakaż na to rada? Proszę — ciągnęła dalej z pewnym sarkazmem — zapisz mi pan receptę na tę chorobę.

— Niestety — odparł eskulap. — Farmakopea nie zna stosownych środków. Musisz je pani znaleźć w samej sobie. Musisz przedewszystkiem uwolnić nerwy od oskarżenia o to, w czym nie zawiniły.

— A ja panu powiadam, jesteś w błędzie.

I jakby pragnąc przeciągnąć go na stronę swej opinii, ciągnęła dalej:

— Czyż to samo, już, że pańskie mniemanie tak mnie zadrasnęło, że mnie wzburzyło, zirytowało, że mi zamąciło spokój i do oporu przeciw jego radzie zmusza, czy to jasno nie dowodzi, iż brak mi zdrowych nerwów?

Lekarz wstając, wdziwać począł rękawiczki.

— Nie! — oświadczył chłodno. — To co najwyżej, brak... zdrowego rozsądku.

— Pan jesteś impertynentem! — zawołała rzekoma chora, zrywając się na równe nogi.

— I to nie! Jestem tylko człowiekiem, który nazywa rzeczy po imieniu.

Uklonił się i wyszedł.

*St. Rossowski.*

## Za co???

Czy ja ciebie ziemio święta

Za to pokochałem —

Żeś ty piękna i nietknięta

Zbrodnią ani szalem?

Czy ja ciebie Polsko moja,

Kraju mój jedyny,

Za to cześć — że sławna zbroja —

Mężne twoje syny?

Czy ja was me lasy, pola

I ojczyście niwy,

Za to kocham — zem pachole

Żył wśród was szczęśliwy?

Prawda, nie ma pół złocistych.

Jak te nasze lany,

Ani wonnych łąk kwiecistych —

Jak ten brzeg wiślany.

Prawda, nie ma w świecie zbroi,

Jak polskie pałasze,

Ani cudnych tak dziewoi,

Jak te Polki nasze.

Prawda nie ma lepszej w świecie,

Jak ta polska cnota,

Co wre blaskiem, w oczy świeci,

Lecz szczerą prostotą.

Lecz czyż za to mi ojczyznę

Kochać serce każe?

Czyliż krwawą tę spuściznę

Szają szczęścia zwać?

Gdybyś szczęśliwy był jak w niebie.

Kraju mój jedyny,

Nie lgnęłobyś tak do ciebie

Serce twej dziedziny.

Lecz dla tego — żeś w żalobie,

W nędzy, ponieważ —

Za to garnie się ku tobie

Me zbolełe serce!

Za to kocham cię, że dola

Odbiegła cię złota.

Że udziałem twym niewola —

Boleść i sromota!

**Z Warszawy donoszą:** Od kilku dni cała Warszawa o niczem nie mówi, tylko o strasznej zbrodniarce, która gubiła dzieci z nieprawego łoża. Zbrodnie takie dzieją się, ale przynajmniej kryją się. Zbrodniarka w Warszawie zaś wynajęła sobie — salony — w najprzedniejszej części miasta, na pierwszorzędnej ulicy, by nikt nie przypuszczał, że w salonach na takiej ulicy mogą się dziać zbrodnie gorsze od zbrodni Kainowych. Zdradziły ją służące, których miała sporo, gdy się jedna z nich uczuła pokrzywdzona. Służącym podpadło, że u zbrodniarki, która grała rolę wielkiej damy, bywają także wielkie damy; po takich wizytach, chociaż na dworze było dość ciepło, zbrodniarka kazała palić okropnie w piecu; — zastaniała się swym poważnym wiekiem — i służące wysyłała za interesami na miasto. W mocno napałonym piecu paliła niemowlęta. Jedna z służących znalazła kilka razy nie zwęglone kostki, aż w końcu doniosła policyi o wszystkim. Zbrodniarka została natychmiast aresztowana. Przypuszczają, że kilkaset niemowląt w ten sposób zglądziła ze świata.

† **Ks. Sebastian Kneipp**, słynny na świat cały twórca nowej własnej metody leczenia hydropatycznego, zmarł dnia 23 b. m. w Würshofen. Urodzony w dniu 17-go maja r. 1821-go w Stephansried, poświęcił się początkowo tkactwu, następnie studjował w Dillingen i Monachium teologią, otrzymał w roku 1852 święcenia kapłańskie, w roku 1881-ym został proboszczem w Würshofen. Już od roku 1848 zajmował się gorliwie metodami leczenia hydropatycznego; ostatecznie wprowadził do nich własne pomysły, jak n. p. chodzenie boso po wilgotnej trawie itp. Sędziwego kapłana, który przez licznych zwolenników uważany był szlachnie za dobroczyńcę ludzkości, otaczała cześć powszechna.

### Pomnik Mickiewicza w Karlsbadzie.

Przed trzema laty zawiązał się komitet Polaków, bawiących na kuracji w Karlsbadzie, z inicjatywy pp.: Włodzimierza Gniewosza, Jana Winiarza i Kulaczkowskiego, który postanowił uczcić pamięć wieszczą skromnym pomnikiem. Myśl doprowadzono szczęśliwie do skutku. Zebrano już 4,000 zlr. na ten cel, a rada gminna w Karlsbadzie odstąpiła grunt bezpłatnie. Komitet powierzył wykonanie pomnika artyście-rzeźbiarzowi, p. Tadeuszowi Barączowi, który z całym zapałem zabrał się do pracy, tak, że pomnik będzie gotowy niebawem.

**Bitwa pod Domokosem.** O bitwie pod Domokosem, która położyła kres wojnie grecko-tureckiej, donoszą biuletyny ateńskie co następuje:

Ruchy armii tureckiej skierowały się początkowo przeciw obu skrzydłom greckim, a zwłaszcza przeciw dowodzonemu przez Kakłamanosa i Terlipisa lewemu skrzydłu. O godzinie 2 giej z południa rozpoczął się atak na prawe skrzydło greckie. Ataki te były jednak tylko pozorne. Główna uwaga Turków zwrócona była na centrum greckie, dowodzone przez następcę tronu. Podczas całego popołudnia toczyła się gwałtowna walka artyleryjska. Dwa zwłaszcza działa greckie zadawały ciężkie straty posuwającej się przez wyżyny kolumnie tureckiej. Także od strony Surpi, gdzie stał Smolński ze swoimi oddziałem, słychać było grzmot dział. Piechota turecka zetknęła się pod Domokosem w kilku punktach z grecką.

Według nadeszłych depeš z pola walki, Turcy zaatakowali Greków ostatecznie około południa w sile 50,000 piechoty, jazdy i artylerji. Usiłując przedrzeć się ku południowi, aby blokować Demokos, dotarli oni na drodze

z Pharsali ku Domokosowi do wsi Tsouflian. Artylerja grecka rozpoczęła z odległości 7,000 metrów ogień, zmuszając Turków do cofnięcia się. Na prawem skrzydle greckiem pod Almyro zaatakowali Turcy Smoleńskiego przez poczworną siłę. O godzinie 9-tej wieczorem Grecy byli odparci o sześć kilometrów ku centrum w kierunku Kitiki, Kitzeli i Karatzoli.

Ponieważ Turcy zajęli pozycją w Kitiki na północ linii Domokos-Almyros, Grecy zmuszeni byli ostatecznie cofnąć się ku podgórcom Othrysu, stanowiącym starą granicę Grecji. Wobec przewagi nieprzyjaciela nie można było powstrzymać jego pochodu. Artylerja turecka w sile 12 baterji posuwała się szerokim frontem naprzód, podczas kiedy Grecy mieli do rozporządzenia wszystkiego 24 dział.

Tak się zakończył ów dzień tragiczny dla Greków, który tyle tylko przyniósł dobrego, że położył ostatecznie kres przewlekającej się bez końca i potrzeby rzezi ludzkiej.

**Nieszczęście w dynastji Habsburgów.** Pożar bazaru dobroczynnego w Paryżu przy ulicy Goujon był przypadkowym, lecz wielkim nieszczęściem, które wywołało wszędzie przerażenie. Oprócz ogólnego uczucia, jakie ta straszna katastrofa obudziła, są jeszcze szczególne powody, które ją potęgują.

Wśród ofiar katastrofy znajdowała się i siostra cesarzowej austriackiej Elżbiety, księżna Zofia d'Alençon. Na dom Habsburgów i spokrewnione z nim rodziny spadają straszne i bolesne ciosy. Cesarz Franciszek Józef utracił brata Maksymiliana, którego przed trzydziestu laty rozstrzelano w Meksyku; żona arcyksięcia, Karolina, po dziś dzień żyje w obłąkaniu; w roku 1889 zginął zagadkową śmiercią w Meyerlingu razem z piękną Veczerą jedyny syn monarchy austriackiego, utalentowany i niepospolity arcyksiążę Rudolf. Nad bawarską dynastją Wittelsbachów, z której pochodzi cesarzowa Elżbieta, wiążą także fatum melancholii i tragizmu. Marzyciel, artysta i poeta w Koronie, Ludwik II, utonął przed dziesięciu laty w jeziorze, i dziś tylko jego puste pałace, muzea i teatry przypominają znikomść tego, co młode, piękne i niepospolite. Następca i brat jego, król Otto, od dwudziestu kilku lat obłąkany, »panuje« w Bawarii. Teraz znów, podczas pożaru w Paryżu, ginie księżna d'Alençon, pograżając w większym jeszcze bólu spowitą w kir melancholii cesarową Elżbietę, która jak Niebe, kamienieje pod temi ciosami, przechodzącemi siły człowieka.

**Na Uralu** wykryto taki kąt zapadły, gdzie ludzie mieszkają w skalnych wydrążeniach, do których prowadzą otwory umieszczone bardzo wysoko w pionowej ścianie skały. Po drabinkach ze sznurów spuszcza się ci ludzie w dolinę, gdzie zbierają grzyby, korzenie, dzikie owoce, orzechy — i znoszą to wszystko do swych spiżarni, a potem drabinki sznurowe wciągają ze sobą. O istnieniu ich nikt nie wiedział, oprócz chłopów z wiosek sąsiednich, ale ci milczeli. Przypadkowo trafiła na nich miejscowa komisya geodezyjna i ujrzała tłum ludzi ubranych w skóry i zbierających żywność w lesie. Ludzie ci, gdy spostrzegli obcych w mundurach, wnet jak wiewiórki wdrapali się po sznurach na skałę i zniknęli w otworach. Zaczęto badać, co by to byli za jedoi, rozpytywać chłopów okolicznych i dowiedziano się, że są to dziedziczy wyznawcy jakiejś sekty religijnej, którzy od przesładowań, jakich dawniej doznawali, schronili się w skalne pieczary i już tam zostali.

**Przeciw noszeniu woalki** występuje bardzo energicznie okulista angielski, dr. Wood. Dowodzi on, że natężona działalność narządów wzroku, wywołana koniecznością przeniknięcia zastony, jest dla nich nader szkodliwa, odtra-

ciwszy połączone z tem podrażnienie. Wszystkie woalki są szkodliwe, a najszkodliwsze takie, które mają punkciki; oczywiście słabe oczy cierpią z tego powodu bardziej, niż zdrowe. Najmniej szkodliwą jest jeszcze woalka gładka w duże oczka. Dr. Wood utrzymuje, iż bóle i zawroty głowy również są często wynikiem noszenia woalki.

**Nowy wodospad.** Dwóch Amerykanów, Dart i Thompson z Minesoty, odkryli nieznanie dotychczas jezioro w górach Incataca w Wenezueli. Badają go obecnie z polecenia Towarzystwa Orinoco. W dniu 15-tym października r. z. usłyszeli z oddali jakby huk grzmotu; zbliżywszy się, ujrzeli olbrzymią rzekę i jeden z największych na świecie wodospadów. Przelewa się on dwunastu strumieniami, rozpościerającami się w kształcie wachlarza, wysokość wód wynosi 1,000 stóp.

## Wiadomości.

### „Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86) **najwygodniej zamówić na pocztę.**

Przedpłata wynosi na **czerwiec**

**tylko 34 fen.**

**Wszyscy nowi abonenci otrzymać mogą na żądanie jeszcze na składzie od początku w komplecie znajdujące się numera „Pracy“ i to bezpłatnie.**

*Szanownych Czytelników prosimy usilnie o łaskawe rozdanie załączonych kartek różowych pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.*

**W obec ustawicznych zażaleń Szanownych Czytelników na nieregularne dostarczanie naszego pisma przez pocztę i wobec twierdzeń tejsze, że „Praca“ jeszcze nie nadeszła itp. oświadczamy, że pismo nasze tutaj zawsze punktualnie już w każdą sobotę i to jeszcze przed południem na pocztę oddajemy, skutkiem czego każdy Czytelnik ma prawo do żądania od poczty pisma naszego najpóźniej już w niedzielę rano.**

**W razie więc nieregularnego dostarczenia naszego pisma, za które jedynie odpowiada urząd pocztowy, winien się Czytelnik zażalić u wyższej władzy pocztowej, gdyż tylko Czytelnikowi, a nie nam przysługuje prawo do odnośnego zażalenia.**

**Z Izby handlowej poznańskiej.** Wydział Izby handlowej poznańskiej na ostatnim zebraniu swem omawiał kilka ważniejszych spraw.

Postanowiono przystąpić niebawem do zbierania danych o pokoleniu handlu drobnego i pośredniczącego w obwodzie rejencji poznańskiej. Tymczasem badania odnoszą się m. j. do miast *Poznań, Ostrowa, Grodziska, Wrześni i Rawicza*, a mianowicie do handlu towarami korzennymi, lokciowemi, bielizną, wyrobami wełnianemi, żelaznemi i krótkiemi.

Wydział postanowił przyłączyć się do starań Izby handlowej w Bielefeldzie, dążących do usunięcia ciężącego na kupiectwie systemu *kredytowania* towarów kupującej publi. zności. Kupieckie i przemysłowe stowarzyszenia mają się nad odnośnymi środkami zastanawiać.

Podano do wiadomości interesentów odpowiedź ministra na wniosek Izby handlowej

o *zwolnienie* uczeni kupieckich w Poznaniu od uczęszczania do państwowej *szkoły uzupełniającej*, skoro chodzą do jednej z tutejszych kupieckich szkół uzupełniających. Odpowiedź ta brzmi przychylnie: minister pozwala na takie zwolnienie, jeżeli w szkołach prywatnych, do których uczniowie uczęszczają, odbywa się nauka przynajmniej przez 6 godzin tygodniowo, a kierownicy dbają o to, by uczniowie regularnie szkołę odwiedzali.

Proponowane przez Izbę handlową *połączenie telefoniczne* pomiędzy *Wrocławiem, Poznaniem a Szczecinem* urząd pocztowy uważa za nieopłacające się.

**Przed jarmarkiem na wełnę.** Wobec zbliżającej się strzyży, czujemy się w obowiązku zwrócić uwagę rolników na następujące okoliczności:

1) Głównym warunkiem jest, ażeby mycie wełny wykonane zostało najstaranniej i aby wełna została dobrze wysuszoną przed upakowaniem do wałtuchów.

2) Wałtuchy powinny być z cienkiego płótna, gładkie (nie w pasy), koloru białego lub szarego,

3) Sygnowanie powinno być następujące: U góry każdego wałtucha: nazwa dominium i numer bieżący, oznaczenie zawartości każdego rodzaju wełny, jako to: matki, skopy, barany, jagnięca, brak, ze skór, ręcznie myta, lub zupełnie niemyta.

4) Sprzedający powinien być zaopatrzony w szczegółową specyfikację partii, wystawionej na sprzedaż podczas jarmarku.

5) Doświadczenie przekonywa, że partye, odznaczające się dobrem myciem, suchością i dobrem urządzeniem, bez względu na gatunek i ko-junkturę, zrajdują na jarmarku odbiorców; natomiast nawet lepsze gatunki, przy braku tych zalet, są zaniedbane i narażają producentów na stratę.

**Wełna** w roku bieżącym powinna podskoczyć w cenie. W Australii bowiem w skutek niebywałej suszy padło dotychczas przeszło 10 milionów owiec, a i pozostałym trzodom grozi zagłada, jeżeli deszcze wkrótce nie spadną.

**Mieszkańcom pogranicza** zwracamy uwagę na to, ażeby bacznie uważali, przyjmując od osób z Królestwa, mianowicie od kupców i handlarzy, zapłatę w złocie. Od niedawna bowiem pojawiły się w obiegu rosyjskie 5 rublowki złote, które mało tylko co do wielkości różnią się od naszych 20 markówek a mają wartość tylko 16 mrk. Zdarzyły się już wypadki, że niesumieśni handlarze dawali je nieuważnym ludziom zamiast 20 markówek, zarabiając na każdej 4 m.

**Przeciw bazarom tandety** rozpoczynają obecnie walkę także kupecy hurtowni. Tworzy się stowarzyszenie, które ma zwalczyć te bazyry wszelkimi środkami. Cechy jak wiadomo dawno już wypowiedziały wojnę bazarom tandety.

**W Inowrocławiu** zawładnąć się ma niebawem spółka budowlana, w celu kupowania gruntów i budowania domów mieszkalnych.

**Trzemeszno.** Dziedzie Benzmer sprzedał Wymysłowo, obejmujące 355 mórg, za 25,000 marek rolnikowi Kartenowi z Hanoweru.

**Bojanowo.** Kamienię należącą dotąd do ślusarza Schmidta, kupił fabrykant cygar Dehmel z Lignicy za 7900 m.

**Wschowa.** Budują tu u nas nowy budynek gimnazjalny, otworzono oferty na prace malarskie. Jeden z tutejszych malarzy żądał 6570 marek a malarz z Hanoweru tylko 3000 marek. Co za ogromna różnica. Cóż jest tedy przyczyną upadku rzemiosła? Otóż od dawna praca przez submisją!

**Wystawa bydła w Krakowie.** W czerwcu odbędzie się w Krakowie wystawa bydła rogatego czerwonego. Dotąd przeszło 200 wystawców zgłosiło swoje okazy; w tej liczbie około 100 włościan, co uważane jest za nader pomyślny objaw w rozwoju gospodarstw rolnych. Urządzeniem wystawy w parku Krakowskim zajmuje się komitet Towarzystwa rolniczego; zapowiedziano, iż na wystawę przybędzie minister rolnictwa.

**Zawiązanie się Tow. Kat. Terminatorów** czyli uczniów rzemieślniczych nastąpiło zeszłej niedzieli na sali poddominikańskiej w Poznaniu. Patronem niebieskim obrano sobie św. Aleksego Gonzagę. Przewodniczącym stowarzyszenia został ks. prebendarz Klos, zastępcą jego ksiądz Jackowski; opiekują się stowarzyszeniem ze świeckich obywateli pp. mec. Woliński, Józef Kuźaj, nauczyciel pozasłużbowy i dr. Broeckere, pp. Lebiński, Wołniewicz, Krause, Antkowiak i Trawczyński. Członków zapisało się od razu 57-miu. Należać do stowarzyszenia może każdy uczeń za opłatą 10 fen. miesięcznie.

Stowarzyszenie to bardzo błogie może wy-dawać owoce dzisiaj, skoro tyle chłopców polskich uczy się u obcych innowierców, kiedy rodzicom klas uboższych rzadko kiedy pryncypalowie pomagają w prowadzeniu młodzieży rzemieślniczej, która ze szkoły dzisiejszej nie wynosi dostatecznej do życia podstawy moralnej. Dobry przykład i poświęcenie się pewnego wybitnego obywatela zamiejscowego, który oddawna już nad tem dziełem pracował, dzisiaj odbiera zasłużoną nagrodę przez to, że miasto samo zorganizowało się w stósowną łączną pracę. Nowemu dziełu: »Szczęść Boże!«

**Wystawa przemysłowa w Berlinie** skończyła się znacznym niedoborem, który wynosi 500/0 funduszu gwarancyjnego.

**Związek handlujących zbożem i produktami w Berlinie** odbył w dn. 15 bm. posiedzenie celem narady nad pismem nadprezydenta brandenburskiego w przedmiocie giełdy zbożowej i postanowił udać się do sądu ze skargą na rozporządzenie ministra dla handlu i przemysłu. Przytem zebranie uchwaliło, aby o tem postanowieniu zawiadomić p. nadprezydenta.

**Wiadomości o zasiewach buraków**, według ankiety międzynarodowego statystycznego związku cukrowego z dnia 1 maja 1897 r.

Państwo	1897	1896	Obszar zasiewów w hektarach
Niemcy	402	399	Ilość cukrowni, które będą czynne.
Austro-Węgry	216	217	Obszar zasiewów w hektarach
Belgia	111	111	Ilość cukrowni czyn.
Holandya	31	30	Obszar zasiewów w hektarach
Szwecya	16	16	
Dania	7	6	
Rosya	238	235	
	402,697	358,667	
	+ 44,030	+ 12,2	
			w hektarach 0/0
			+ 5,149
			+ 44,450
			+ 12,8
			+ 18,336
			+ 25,7
			+ 1,623
			+ 27,1
			+ 16,5
			+ 4,695
			+ 560
			+ 4,5
			+ 12,2

**W kwestyi** rekonstrukcji giełdy zbożowej w Berlinie. Kolegium starszych kupców berlińskich wybrało delegatów do obrad z pru-

skim ministrem handlu co do przywrócenia giełdy zbożowej. Według zapewnień kół zainteresowanych delegaci mają obstawać przy usunięciu przymusowego wyboru rolników do zarządu giełdowego i przyznaniu tego prawa kupcom zbożowym, którzy będą mogli wybierać spośród pocztu rolników, którzy wstąpią do korporacji giełdowej. Następnie delegaci mają żądać gwarancji, że interes zbożowy nie ulegnie nowym ograniczeniom ze strony rządu, zwłaszcza co do obrotów terminowych, zawieranych na zasadzie prawnej.

**Bankructwo stanu Illinois.** Gubernator stanu Illinois oznajmił, że ten Stan stał się niewypłacalnym, a to z winy poprzedniego gubernatora, Altgelda, znanego agitatora w kwestyi waluty srebrnej i w kwestyi wyboru Bryana na prezydenta Unii. Altgeld zrujnował za czasów swego zarządu Stanem świetne przedtem finanse przez zaciąganie znacznych pożyczek. Środki pieniężne, posiadane przez kasy skarbowe wystarczą zaledwie do połowy lipca rb., a nowe wpływy nastąpią dopiero w kwietniu 1898 r. — o nowej pożyczce zaś ani myśleć nie można. Sytuacja jest tem poważniejsza, że stan zasiewów ozimych w Illinois urzędownie szacowany jest w r. b. tylko na 37% w porównaniu z rokiem zeszłym.

### Kronika żałobna.

† Karol Mikuli nestor muzyków naszych, były dyrektor Towarzystwa muzycznego we Lwowie, i członek honorowy tegoż, dyrektor własnej szkoły muzycznej, znakomity pianista i jeden z niewielu żyjących jeszcze uczeni Chopina, kompozytor i wielce zasłużony pedagog, zmarł dnia 21 b. m. rano we Lwowie. Urodzony w r. 1819 na Bukowinie, w r. 1857 osiedlił się we Lwowie, gdzie przez lat czterdzieści znakomitemi zdolnościami swemi, pracą artystyczną i pedagogiczną wywierał wielki i nieustający wpływ na świat muzyczny. Cześć jego zasługom i pamięci!

### Ruch w Towarzystwach.

**Koło Śpiewackie Polskie w Poznaniu,** urządza zabawę latową w niedzielę 30 maja r. b. w ogrodzie pana Majchrzyckiego »Wila Flora« dawniej p. B. Szermera. — Początek o godzinie 4-tej po południu.

Program: Koncert instrumentalny zapłatany śpiewami chórowymi. — Gry Towarzystwa. — Gra fantowa. — Gry o premie dla dzieci. — Rzucanie obrączek, — Tańce. — Wieczorem odpalenie ogni czcucznych i rzęście oświetlenie ogrodu ogniami bengalskimi.

### Chleb dla swoich.

**Lekarz - Polak,** któryby chciał osiedlić się w jednym z miasteczek Księstwa, niechaj się zgłosi do nas po informacje. Wskazać mu możemy miejscowość pod wielu w zględami bardzo korzystną. Sprawa nagli.

### Bady i wskazówki.

**Środek przeciwko molom.** Już od lat przeszło czterdziestu nabywano w składach materiałów aptecznych w Strasburgu specjalny środek na wytępienie moli, którego skuteczność nie podlega żadnej wątpliwości. Ścisłe, wielo-

krotnie powtarzane rozbiory chemiczne wykazały, iż środek ten, którego skład, dla łatwych do zrozumienia powodów, trzymany był w tajemnicy, nie jest niczem innym, jak tylko sproszkowanym kuperwasem (siarczanem żelaza). Przyskłem tym posypują się futra, wcierając go aż do skóry, pierze w poduszkach i piernatach, natrzepują się nim materace w kanapach i krzesłach i t. p. W obec taniości i łatwości w użyciu tego środka, jak najszybsze jego zastosowanie jest godnem zalecenia.

**Inny sposób.** Na jedną część olejku terpentynowego wzięść 2 części spirytusu, zmieszać razem, napoić tą mieszaniną arkusz bibuły lub kawałek płótna i włożyć we środek złożonego ubrania. Futra obwinąć całkiem w tak przygotowane płótno.

**Środek przeciwko pluskwom.** Kwas octowy, którego można dostać w każdym składzie materiałów aptecznych okazał się jako bardzo skuteczny środek na to nieznosne robactwo. Należy kwas ten zapuszczać we wszystkie szpary w łózkach, a do wszelkich okrągłych otworów wstrzykiwać go za pomocą szpryki. Robactwo zwilżone kwasem wyłazi na wierzech i ginie. Można je więc zebrać i spalić.

### Wynalazki.

Dwaj Amerykanie wynalazli ulepszony telegraf, który przesyła 6000 słów w jednej minucie. Ma on w przyszłości zastąpić pocztę, bo w jednej godzinie najobszerniejszy list może być doręczony adresatowi. Wkrótce ten telegraf oddany ma być do usług publiczności.

**Widelec do skrobania mięsa o 16 ostrych zębach** może być śmiało nazwany stołową maszynką do siekania mięsa. Użycie zaś go może być bardzo doniosłe w praktyce codziennej. Osoby o słabych zębach, nakoniec dotknięte cierpieniami żołądka, a ewentualnie wszyscy źle trawiący, tak dorośli, jak dzieci, którym lekarze zalecają jedzenie mięsa surowego lub krwawego, będą mieli z tego przyrządu istotny pżytek. Przyrząd składa się z trzonka o rozszesnastej łopacie końcowej, na którą zakłada się pokrywę, opatrzoną 16 otworami, przez które poprzednio przeprowadzono ostrze tyluż nożyków; rraz ułożone, zakładają się nożyki razem z ich dziurkowaną pokrywą na widelec, w który wchodzi, zamykając się na rodzaj zatrasku. Chcąc otrzymać mięso drobno siekane, wystarczy jedną ręką, opatrzoną zwycajnym widełcem, przytrzymać mięso leżące na talerzu, drugą zaś skrobać przy pomocy widełca skrobaczki. Po ukończonej czynności otrzymujemy mięso rozdzielone na drobne cząsteczki, a wszelkie pozostałości, jak tłuszcz, ścięgna, żyły, pozostają na talerzu. Widelec został zbudowany w ten sposób, że wszystkie składowe jego części są ruchome, co pozwala na utrzymanie go w zupełnej czystości, nader ważnej w takich wypadkach. Z wyjątkiem zębów, które są ze stali, wszystkie inne części są z białego metalu. Nader pożyteczny ten przyrząd, otrzymać można, wypisując go od wynalazcy i fabrykanta p. M. Mathieu, 131, galerie de Valois, Palais-Royal, Paris.

### Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

#### Firmy.

Z rejestru firm sądu okręgowego w Poznaniu wymazano firmy: »S. Domagalska« w Poznaniu i »Hintz i Westphal« w Poznaniu. — Do rejestru firm sądu okręgowego w Trzcielcu

zapisano firmę »Maksymilian Braun, następcą Adolfa Boasa w Trzcielcu«; z rejestru firm tegoż sądu wymazano firmę »Adolf Boas w Trzcielcu«.

### Konkursy.

Ogłoszono konkurs nad majątkiem introligatora, p. Edmunda Paradowskiego z Nakła. Zarządca masy konkursowej, kupiec Teodor Schwarz przyjmuje zgłoszenia do 1-go czerwca.

Zniesiono konkursy nad majątkiem panny Bogumili Ofierzyńskiej w Poznaniu, nad majątkiem handlarza, p. Konrada Berga w Pniewach i nad majątkiem kupca, p. Michała Samolewskiego w firmie »Jan Samolewski«. w Gostyniu.

### Licytacje.

Nieruchomość w Piaskach nr. 36 składająca się z domu murowanego, szopy do sikawek, podwórza i ogrodu, sprzedaną będzie w biurze magistrackim w Piaskach przez licytację w terminie dn. 12 czerwca r. b. przed południem o godz. 11-stej

### Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Krawiec, pan Walenty Sobczak i panna Apolonia Pokrywka z Poznania. — Właściciel dóbr rycerskich, p. Czesław Karol Wilkoński z Grabieszewa, w powiecie wrzesińskim i panna Gabryela Taczanowska z Poznania. — Sekretarz sądu p. Władysław Najgrakowski i żona Helena z domu Niestrawska z Bojanowa. — Oberzysta, p. Franciszek Stelmaszewski i żona Marta z domu Emke z Odolanowa. — Rolnik, p. Władysław Burian z Dubinka i wdowa, pani Anna Kozłowska z domu Jax z Jutrosina. — Kupiec, p. Leon Linke z Wągrowca i panna Walentyna Rychlicka z Poznania.

### Zniesienie subhast.

Subhasta posiadłości małżonków Lewandowskich w Wielosiu pod Mogilnem została zniesiona.

### Sprawozdania handlowe.

#### Wełna.

Poznań, 28 maja. Obroty wełną są ospale, dochodzą do skutku jedynie drobne tranzakcje po cenach słabych. Fabrykanci spekulanci trzymają się w rezerwie pomimo gotowości do ustępstw ze strony posiadaczy produktu. Ceny wełny w ogóle są niższe, niż w r. z. w tym czasie. W interesie kontraktowym panuje cisza. Tranzakcje zawierane są po cenach niższych od zeszłorocznych.

Wrocław, 28 maja. Interes wełną, wskutek niepomysłnych wiadomości o słabych obrotach tym produktem na głównych rynkach, był przez ostatnie dwa tygodnie ospały. Spekulanci i fabrykanci ujawniają wciąż wielką wstrętność, nabywając tylko ilości niezbędne na bieżące potrzeby, w przekonaniu, że cena wełny bardziej jeszcze się obniży, a podtrzymuje ich w tem przypuszczeniu niższa cen na odbywającej się obecnie aukcji londyńskiej. Nawet znaczne ustępstwa ze strony posiadaczy produktu nie są w stanie zachęcić interesowanych do nabywania większych partii. Do osłabienia tendencji rynku przyczynia się rozpoczęta już strzyża i bliskość jarmarków na wełnę, które odbywać się będą — nie ulega to już żadnej wątpliwości — przy znacznych zapasach starej wełny. — W tych warunkach tranzakcje odbywały się na tutejszym rynku w ostatnim czasie jedynie po niższych cenach, a mianowicie: wełny mytej o 10—12 m., a brudnej o 4—5 m., a nawet i więcej. Ogół obrotów wynosił około 1,000 centn., w połowie naturalnie mytej, a w drugiej połowie brudnej. Tylko wyborowa wełna myta, której mało na składach, utrzymała się na poprzednim poziomie cen. — W interesie kontraktowym panuje zupełna cisza; niewielkie tylko tranzakcje doszły do skutku na podstawie cen 4—6% tańszych w porównaniu z r. z. Produkcenci naturalnie nie chcą się zgodzić na tę cenę i z tego powodu interes kontraktowy dotychczas wlecze się ospale.

# Kalendarz subhastacyjny

na W. Księstwo Poznańskie od 31 maja do 19 czerwca r. b.

## Obwód rejencyjny Poznański.

Sąd okręgowy	Nieruchomość	Termin subhasty	Obszar gruntu hekt.	Czysty dochód podatku grunt. mrk.	Wartość użytku według podatku budynkowego. mrk.
w Kępnie	gosp. Egidyusza Kupczaka w Siemianicach	3 czerwca	0,2401	3,66	45
w Kępnie	Andrzeja Jagieniaka w Siemianicach	10 czerwca	7,0353	75,57	36
w Krotoszynie	mistrza piekarskiego A. Heinkego w Krotoszynie	19 czerwca	—	—	327
w Ostrowie w Poznaniu	gospodarza K. Broschego w Latowicach	1 czerwca	3,5690	20,49	36
	pani Marty Igel na komenderyi pod Poznaniem powiat pozn. wschodn.	19 czerwca	3,22,63	12,81	255
w Poznaniu	przedsiębiorcy budowl. G. Schroetera w Poznaniu na Zagórz nr. 5	18 czerwca	0,09,15	—	—
w Poznaniu	Kupca M. Roskowskiego i agen. M. Liepscha w Jeżycach przy ulicy Jadwigi nr. 16	11 czerwca	0,25,53	—	4796
			0,09,87	0,45	—
w Rawiczu	mistrza kuśn. E. Libbentschela w Rawiczu	14 czerwca	—	—	850
w Rogoźnie	Ludwika Raa w Gościejewie	11 czerwca	28,09,20	235,38	—

## Obwód rejencyjny Bydgoski.

w Bydgoszczy	restauratora Wojciecha Urbańskiego na Gdańskiem przedmieściu	12 czerwca	—	—	8807
w Bydgoszczy	mistrza stolarskiego Gustawa Michalskiego w Schwedenlöhe (?)	1 czerwca	—	—	911
w Łabiszynie	właściciela dóbr Piotra Fellanna w Murchynie, Januszkowie i Górze	2 czerwca	376,98,00	4580,31	987
w Mogilnie	zmarłego dyrekt. Władysława Dziembowskiego w Pałędziu dolnem (Steinfelde)	31 maja	280,34,81	1909,50	972
w Wągrówcu	nadinspektora Ryszarda Kleina w Malej Goli (Klein Golle)	11 czerwca	111,3,55	—	255
w Wągrówcu	J. Bykowskiego w Wielkiem Kaczkowie	1 czerwca	7,96	—	75

### Aukcja na wełnę.

London, w maju. Z wystawionych na sprzedaż 270,000 bel sprzedano dotychczas przeszło 100,000 bel, a wycofano 9,386 bel. Aukcje coraz bardziej się żywią i ceny powoli podnoszą. Ameryka prawie wcale nie nabywa podczas obecnej seryi i skutkiem tego ceny wyborowej wełny brudnej wróciły do poprzedniego poziomu. W ostatnich dniach konkurencja między reflektantami kupna z kontynentu Europy i nabywami miejscowymi znacznie wzrosła i dzięki temu ceny wszystkich gatunków wełny, z wyjątkiem nabywanych poprzednio na wywóz do Ameryki, odzyskały początkową stratę, a czasami nawet ujawnia się zwykła cen przy sprzedaży wełny brudnej gatunku średniego, a przeważnie gdy idzie o pośledni gatunek Scoured.

### Chmiel.

Norymberga, 28 maja. Obroty chmielom były przez cały ubiegły tydzień ospale i wynosiły przez cały tydzień 400 bel. — Interes wywozowy również odpoczywał. Płacono za chmiel na wywóz 11—19 m., a za pośledni 5—9 m. Przywóz chmielu do Anglii w kwietniu r. b. wynosił wszystkiego 5,377 bel wobec 6,910 w tymże miesiącu roku zeszłego.

### Rynek zbożowy i produktowy.

Wrocław, 28 maja. Wobec dostatecznego zaoferowania towaru usposobienie rynku było słabe przy cenach bez zmian. — Pszenicę obroty były słabe; biała m. 15.90—16.60, żółta m. 15.80—16.50. — Żytem interes spokojny; m. 11.20—11.80. — Jęczmień trudny do zbycia; m. 10—14.40, stosownie do gatunku; wyborowy nad notowania. — Owies poszukiwany był tylko w lepszym gatunku; m. 10.50—11; wyborowy nad notowania. — Kukurydza bardziej poszukiwana; m. 10.50—11. — Groch miał trudny zbyt, gat. Victoria brak; m. 13.50—14.50; drobny w zaniedbaniu; m. 11.50—13. — Fasola trudna do zbycia; m. 15—15.50. — Mąka — popyt mały; pszenica 2/0 m. 23.75—24.25; żytnia 2/0 m. 17.50—18. — Wszystkie ceny za centnar podwójny, t. j. 100 kilo.

### Rynek cukru.

Hamburg, 28 maja. W skutek pięknej leńszej pogody obroty cukrem były ospale przy słabym nastroju rynku. Ceny słabo się trzymały.

**Zboże na rynkach międzynarodowych.** W międzynarodowym handlu zbożowym przejawiała się w ciągu okresu sprawozdawczego nieco mocniejsza tendencja, co głównie przypisać należy warunkom atmosferycznym które z początku tygodnia zwłaszcza wszędzie były nieodpo-

wiednie do pory roku i budziły obawy o przyszłe zbiory.

W Ameryce północnej urzędowe sprawozdanie ze stanu zasiewów i szybkie zmniejszanie się zapasów wywołało mocniejszą tendencję. Zapasy skontrolowane zmniejszyły się o 2,550,000 busz. i wynosiły 31,862,000 buszli wobec 54 mil. w r. z. Ceny w New-Yorku na bliską dostawę były o 1<sup>3</sup>/<sub>4</sub> — 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> c. wyższe, na późniejszą o 3<sup>1</sup>/<sub>4</sub> c. niższe, w Chicago wyższe o 1—1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> c. W Indiach wschodnich, według raportu wicekróla zebrano w niektórych okręgach więcej, niż się spodziewano, i st. d. ceny w owych okolicach znacznie spadły. W Europie: w Rumunii i Bułgarii widoki zbiorów są zadawalające. W Austro-Węgrzech stan pszenicy nie jest świetny. W Wiedniu i Peszcie ceny były o 10 kr. wyższe. Włochy obawiają się złego wpływu ponownego zimna i śniegów na zasiewy. W Hiszpanii widoki dobre. We Francji obawy rolników nie ustają z powodu przymrozków nocnych; stan pół jest bardzo zacofany. W handlu pszenicą tendencja mocna. W Paryżu ceny pszenicy o 20—30 c. wyższe, mąki o 15—20 c. niższe. W Anglii użalają się ciągle na chłodne powietrze, skutkiem czego wegetacja jest blisko o miesiąc cofnięta. W handlu pszenicą przejawiała się tendencja mocniejsza. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 28 sz. 7 p. W Holandji powietrze było znów chłodne i wilgotne, ceny niebardzo doznaly się utrzymać. W Belgii ceny poprawiły się nieco. W Niemczech powietrze znów chłodne i wigotne, w handlu pszenicą popyt na konsumpcję ożywił się nieco, ceny wszędzie się podniosły. Na rynku berlińskim obroty były małe.

Położenie statystyczne przedstawiało się, jak następuje:

	1897	1896	1895
Aмерыkańskie zapasy skontrolowane	3,983,000	6,750,000	7,453,000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	737,000	1,220,000	2,466,000
Ładunki bezpośrednie	662,000	1,061,000	1,335,000
„ na kontynent	670,000	1,240,000	1,723,000
Zapasy handlowe w Anglii	1,975,000	1,535,000	1,895,000
Ogółem	8,027,000	11,806,000	14,872,000
Dn. 17 kwietnia	8,386,000	11,990,000	14,754,000

### Pogląd ogólny na stan zasiewów.

**Stan zasiewów w Rumunii.** W kwietniu pogoda, pomimo zimna, sprzyjała zasiewom. W niektórych tylko okręgach poczyniły nieco szkód ustawiczne deszcze i po części grad; również i powódzie były przyczyną strat w zasiewach, ogólne widoki na przyszłość są dobre. — Za-

siewy zbóż jarych jeszcze dotychczas nie zostały ukończone z przyczyny obfitych opadów atmosferycznych. Roboty koło upraw kukurydzy są w pełnym biegu.

**Stan zasiewów w Szwecji.** Uprawa roli, spóźniona z powodu wilgotnej aury, jest obecnie w pełnym biegu. Stan zasiewów jest wszędzie zadawalający i rokuje pomyślny rezultat.

**Stan zasiewów w St. Zjednoczonych.** Według „Cincinnati Price Current“ poprawił się w ostatnim czasie znacznie stan zasiewów w Indyanie, a w mniejszym stopniu w innych Stanach Unii. W skutek powyższego przewidywany jest rezultat równy zeszlorocznemu. Zasiewy jare świetnie się prezentują, a stan zasiewów kukurydzy jest wcale dobry. W nizinie Ohio spodziewają się przedkiego dojrzewania pszenicy i wczesnych żniw.

**Stan urodzajów we Francji.** Paryski „Fermier“ utrzymuje, że przy najlepszych warunkach atmosferycznych tegoroczny urodzaj pszenicy we Francji dostarczy 110 mil. hektol., t. j. 38 mil. kwarterów, a przy cokolwiek nieprzyjajnych rezultatach żniwa wyniesie tylko 100 mil. hektol., t. j. około 35 mil. kwart. W r. z. urodzaj pszenicy wynosił 42 mil. kwarterów.

**Szkody, zrządzone we Francji przez mróz.** W nocy z 12 na 13 b. m. w całym departamencie Yonne dominował silny mróz, który zrządził ogromne szkody w winnicach i ogrodach owocowych. Szacują straty na 20 mil. fr.

**Fabryka dla wydobywania cukru z melasy.** W Niemczech od pewnego czasu krzątają się około założenia fabryki wydobywania cukru z melasy. Pierwiastkowo miała być urządzona nad Odrą, a obecnie zamierzają ją ufundować pod Gdańskiem. Według projektu, potrzebna jest suma 6 mil. m. dla możliwości przeróbki 1 mil. centn. melasy. Prusy zachodnie i wschodnie produkują około 16 mil. centn. buraków, a z tej ilości otrzymuje się tylko około 320,000 cent. melasy, a zatem dostanie potrzebnej ilości melasy, przedstawiało by sporo trudności, tembardziej, że od kilku lat melasa znalazła zastosowanie do celów pastewnych. Przytem wrazie dalszego podnoszenia się melasy, jak to się dzieje już od roku, proces oduczkania w ogóle się nie opłaca.

### Obrona prawna.

**Pan St. K. w Miejskiej Górze.** Pan masz obowiązek wszystkie te długi za syna zapłacić, których zrobienie było konieczne celem utrzymania się tegoż na stanowisku, przez niego zajętem.

Do kategorii potrzeb tych należy także przywoity przydziewek i nie można wydatku tego uważać jako luksus, lub niepotrzebny. W tej myśli wyda także i sąd swą opinią i jesteśmy pewni tego, że Pana sąd skaże na zapłacenie odnośnego rachunku.

Z tego powodu radzimy Panu, abyś Pan czeń pręcej należyteść na ręce odnośnego adwokata przesłał z dołączeniem kwoty procentowej i dotychczas powstałych kosztów.

**Ciekawy wyrok wydał najwyższy sąd rzeszy w Lipsku w sprawie odpowiedzialności sędziów.** W pewnym procesie cywilnym sędzia zaniedbał przez nieuwagę powołać świadka ważnego, wskutek czego strona, która przesłuchania świadka tego żądała, proces przegrała. Strona ta skarżyła wskutek tego sędziego o wynagrodzenie poniesionej szkody i sprawa oparła się aż o najwyższą instancję. Sąd rzeszy zawyrokował atoli, że przepis, według których urzędnicy za popełnione pomyłki lub niedbałości mogą być pociągnięci przez poszkodowanych przez to do odpowiedzialności, na stan sędziów rozciągnięte być nie mogą. Sędzia nie może być narażony na to, ażeby obawa przed możliwą pomyłką wpływała na jego wyrok. Tylko w razie, jeżeli rozmyślnie fałszywy wyda wyrok, odpowiada za to.

# Humorystyka.

## Bady pruskie.

Racz uwierzyć, panie gruby,  
Panie długi oraz kusy,  
Że ci zdrowie poratować  
Mogą szybko — lecz nie Prusy.

Ty, co gwoli dziwnej manii  
Zwykłeś tłuc się w pruskim wózku,  
Wiedz, że leki masz u siebie,  
W Ciechocinku lub też w Busku.

Że, chcąc bawić za granicą,  
Twemu zdrowiu dla pociechy,  
Do wyboru masz Holandję,  
Węgry, Austryę albo Czechy.

Że, gdy w morzu chcesz się kąpać  
I odzyskać siły żwawe,  
Masz Połagę cichą, tanią,  
Lub wygodną masz Libawę.

Gdy przeczytasz to — unikniesz  
Nielogicznej, złej pokusy:  
Raczej humor ci popsuja,  
Lecz nie dadzą zdrowia Prusy.

Miejże, bracie, olej w głowie,  
Bo od czegoż sensu miarka?  
Czas już przestać wozić złoto  
W niegościnnie kraj Bismarka.

Zapamiętaj, że Niemiaszek  
Ciągłe kała imię nasze;  
Że wciąż naszych „ausrotują“,  
Nie daj płuć im w swoją kaszę.

Kto zaś z rady nie korzysta  
I powiezie Niemcom worek,  
Tego trzeba będzie posłać  
Na kurację — lecz do Owinsk.

## Jeżeli.

Pani bankierowa udaje się do zna-  
nego portrecisty z prośbą o wykonanie jej  
portretu.

— Ile to będzie kosztowało? — pyta  
nareszcie.

— Dziewięćset marek.

— A gdybym chciała mieć przy sobie  
swego najmłodszego synka?

— O trzysta marek więcej.

Pani bankierowa się krzywi i dodaje:  
— A jeżelibym go trzymała na ko-  
lanach?

## Na poszukiwaniu wi.egiatury.

— Podobno macie, gospodarzu, letnie  
mieszkanie do wynajęcia?

— Co niema być, jest.

— A czy suche?

— Jak deszcz bez dach się nie leje,  
to suche.

— A nie możecie to dachu połatać?

— Kiej pan chcą to się połata;  
wynęć parę dęsek ze ściany i na dach  
położyć.

— Ależ wtedy w ścianie będzie  
dziura.

— Kiej pan taki ambitny, to szukaj se  
pan pomieszkonia gdzieindziej... Ja izby  
hrabiom nie odnajmuję.

## Z salonu letniego.

Maj zakwitnął już w ogrodzie,  
Bujnym liściem pokrył drzewa,  
Balsamiczna woń upaja  
I prześlicznie ptactwo śpiewa.  
Słońce wzbilo się wysoko,  
Chcę się skryć pod lipy stare,  
Lecz spotykam pod ich cieniem  
Zakochaną jakąś parę.  
Ona, patrząc w jego oczy,  
Pila słowa czulej mowy  
I pieściła dłoń, na której  
Jaśniał piercień brylantowy.  
Miło widzieć zakochanych,  
Gdy w ekstazie są marzenia,  
Więc zbliżyłem się powoli  
I... zadrżałem z przerażenia !..  
Dziewczę było w życia wiosnie,  
Usta jej się uśmiechały,  
A kochankiem jej, o zgrozo!  
Był staruszek wyłysiały !..  
Odwróciłem się zgorzony  
Tą komedią, jaką grali,  
I rozśmiałem się serdecznie:  
„W starym piecu djabeł pali“!

## Podczas lwiej drzemki!

(Bajka dla starych dzieci).

Dokoła lwa śpiącego bawily się zwierzęta:

Wilezki w owczej skórze,

Lisy, małpy, tełhórze —

A nawet i barany i młode osłeta

Ujęły się pod boki

I nuż wyprawiać skoki !..

— Panowie! lis zagaja, lew bardzo jest

Ale nie tak straszny, [rubaszny,

Aby nam w sposób brzydki

Ze strachu drżały lydki!

— Tak, tak! potwierdza małpa, jam choć

Niech zginę! [drżąca, cała —

Przeszło godzinę

Po grzywie lwiej deptała!

— I jam miał szczęście! osiół rzecze stary,

Z wzruszeniem, źle ukrytem —

Raz wierznąć lwa kopytem,

I mimo tej obrazy nie otrzymać kary!

— Ha! — wtrąca baran — wyznać muszę

[z bólem,

Ze lew nie godzien być... królem!

— Brawo! to mi myśl jędrna! to są złote

Wiwat, barania głowa! [słowa!

— A więc panowie, lis rzecze, baran ma

Prowadźmy agitację! [racye,

Zanim nadejdzie zaranie,

Rozwiązać trzeba pytanie:

Kto królem zwierząt zostanie?

— Ooo! pomnika godnyś, baranie!

Wnet taka przedwyborcza gorączka ich

I taka pasya jęła dzika, [uniosła

Że dardanelskiego omal nie wybrali osła

Za króla i przewodnika!

Wtem... zerwał się na nogi lew, wizawa

[zbudzony,

Ryknął, zatrząsł grzywą i wyciągnął

[szpony...

Wszystko naówczas, co żyło,

Zmykało, co sił starczyło!

Z tak liczne przedtem gadu

Ani śladu!

Dziś jeszcze osły rej wiedzą,

Aczkolwiek z niewielką lwa szkoda!

O swojej prawią wciąż sile.

Gdy... lew się zdrzemnie na chwilę!

## Objaśnienie.

— Mateczko, co to jest feministka?

— To... to... kobieta, chcąca wyró-  
wnać we wszystkim — mężczyźnie...

— Taak? A po co?

— Żeby... żeby... mogła prędzej wyjść  
za mał...

## Piła sezonowa.

Co rok jedno i to samo,  
Człowiek już fiksacyi blizki;  
Stróż domów wciąż zwracają  
W nasze plecy wodotryski.

Stróż, głęboko zadumany,  
Ani patrzy na przechodnia,  
Leje wodę na kapelusze  
I to się powtarza co dnia.

Niczem głośna opozycya,  
Twa pretensya go nie gryzie,  
Aby złać cię aż do nitki,  
Leży w jego entreprzyzie.

Ty przeklinasz ciągle lanie,  
Stróż zaś spokoj pieści w duszy.  
A zaś cieszą się serdecznie  
Fabrykanci kapeluszy.

## TELEGRAMY.

### Wiedeń.

Łud niemiecki w całej Austrii

Wielce oburzony,

Że z ich mową język czeski

Równouprawniony.

Bo nie może smok germański

Powstrzymać swej złości,

Jeśli komu się gdzie stanie

Akt sprawiedliwości.

### Ateny.

Srożył się lud małych Greków,

Tak jak gdyby był kokoszą;

Dziś nie mogąc znaleźć leków,

Już o pokój grzecznie proszą.

I tak mówią w duszy zcicha,

Wylewając prośb esencję:

„Ach, wpadniemy dziś do licha

Znowu... w mocarstw interwencyę“

### Konstantynopol

Wojna! wojna!.. i po wojnie...

Skończyło się w jednej chwili,

Siedzieć będziemy znów spokojnie,

Bośmy Greków zwyciężyli.

Greckich drachm ze cztery kopy

Dostanie się nam do skrzyni,

Przytem w oczach Europy

Urośniemy na opinii.

### Berlin.

Chciał w Berline polski teatr

Dawać swoje przedstawienia,

Ale skutkiem hakatyzmu

Nie otrzymał pozwolenia.

Niema dziwu w tem żadnego,

Choć człek każdy na to sarką,

Wszak się Niemcy nauczyli

„Ausrotten“ od Bismarka.